

TYGODNIK Brzesko-Bochnia

Gazeta Krakowska

www.brzesko.naszemiasto.pl, www.bochnia.naszemiasto.pl

Napisz do nas: tarnow@gk.pl STRONA 4

SPORT
AKADEMIA
PIŁKARSKA
W BRZESKU
CANPACK
OKOCIMSKI
STAWIA
NA MŁODYCH



FOT. ARCHIWUM CANPACK OKOCIMSKIEGO



ZBIGNIEW URBAN CHCE PRZYWRÓCIĆ TURNUSY W KOPALNI S.2



Zamek Kmitów
i Lubomirskich uruchomił
wystawę „Dziedziniec
tysiąca świateł”, można
oglądać ją po zmroku
STR. 5

ILUMINACJE NA ZAMKU W NOWYM WIŚNICZU

FOT. BOGDAN SAWICKI

BRZESKO
MOK ogłosił konkurs
literacki „Lem 2021”
na opowiadanie
science fiction.
Zapraszamy!

STRONA 2

STARY WIŚNICZ
Trzy rodziny straciły
dorobek życia
w pożarze. Trwają
zbiórki na rzecz
pogorzalców

STRONA 3

PORADNIK
Ruszyła rejestracja seniorów
na szczepienia. Rząd zapewnia,
że gminy będą im pomagać. Jak
zapisać się na szczepienie?

STRONA 6

BOCHNIA
Telekonferencja
starosty
bocheńskiego
w sprawie planów
reorganizacji szpitali

STRONA 3

Krystyna Trzupek
krystyna.trzupek@polskapress.pl



CHODZISZ? WIDZISZ? SŁYSZYSZ?

Komentarz

Wyobraź sobie, że budzisz się rano, otwierasz oczy i... nie możesz wstać. Twoje nogi są nieczułe, bezwładne, ciężkie, nieswoje, jak obce. Nie możesz się ruszyć, podejść do okna, wyjść z pokoju. Nie możesz się ubrać, pójść do toalety. Ktoś rozmawia pod oknem, ale nie możesz podejść, by zobaczyć, co się stało. Nie możesz pójść do kuchni, by napić się wody. Nie możesz nawet sięgnąć po telefon, bo jest za daleko.

Teraz wyobraź sobie, że budzisz się, otwierasz oczy, ale nic nie widzisz. Słyszysz głosy dookoła, gwar w kuchni, hałas za oknem, ale widzisz tylko ciemność. Nie widzisz, która jest godzina, czy jest wcześniej i możesz jeszcze chwilę pospać, czy późno. Nie widzisz, czy świeci słońce, czy pada deszcz, ile stopni jest na okiennym termome-

trze. Nie widzisz, kto rozmawia pod domem, jaki kolor ma niebo, kwiaty w wazonie, ściany w pokoju, obrus na stole i zasłony w kuchni. Nie widzisz uśmiechu bliskiej osoby, jej oczu, koloru sukienki, starannej fryzury, lakieru na paznokciach i szminki na ustach. Nie widzisz kubka, w którym ktoś podał ci herbatę.

Teraz znów wyobraź sobie, że budzisz się rano, otwierasz oczy, potrafisz wstać, widzisz wszystko, ale nic nie słyszysz. Nie słyszysz, czy w kuchni ktoś się już krząta, czy pies szczeka, śpiewają ptaki, czy sąsiadka przyszła w odwiedziny. Nie słyszysz tykania zegara, brzęczenia muchy, pośpiesznego zbiegania po schodach, delikatnego mieszania kawy łyżeczką w filiżance, krzątania w przedpokoju, piosenki płynącej z radia i podśpiewywania w łazience. Nie słyszysz głosów przechodniów na ulicy, rozmów i przekomarzań dzieci idących do szkoły, trzaśnięcia drzwi w przedpokoju i odgłosu odjeżdżającego samochodu. Jest cisza, głucha, przeraźliwa.

A teraz otwórz oczy, wstań, porusz nogami, wyglądaj przez okno, usłysz dźwięki wokół.

Możesz chodzić? Widzisz? Słyszysz? To zacznij się z tego cieszyć.



Mirosław Chodur, wiceprzewodniczący rady miejskiej w Nowym Wiśniczu

Znajomi wielu z nas stracili dużą część dobrobytu życia: spłonął doszczętnie warsztat samochodowy z dwoma autami i całym wyposażeniem, ogień poważnie uszkodził warsztat stolarski oraz budynek mieszkalny.

CHCE PRZYWRÓCIĆ TURNUSY REHABILITACYJNE W KOPALNI

Rozmowa

Zbigniew Urban, prezes spółki Uzdrawisko Kopalnia Soli Bochnia, szykuje się do wznowienia turnusów przy szybie Sutoris.

Czy spółka uporała się już ze spłatą zobowiązań?

Sprawy finansowe dot. Uzdrawiska zostały uregulowane, nie ma zobowiązań za wyjątkiem starostwa i urzędu miasta, gdzie należności zostały rozłożone na raty. Wszystkie sprawy pracownicze zostały uregulowane.

Na jakim etapie jest sprzedaż majątku spółki Uzdrawisko na rzecz kopalni?

Kopalnia nie jest zainteresowana kupnem budynków przy ulicy Solnej oraz Osady VI Oraczy. W 2020 mieli ostatnią ofertę odnośnie do prawa pierwokupu. Mieli również kupić od Uzdrawiska trasę multimedialną, ale również wycofali się z transakcji. Obecnie mamy z kopalnią podpisaną umowę dzierżawy na korzystanie z trasy multimedialnej. Kopalnia płaci nam od liczby



Zbigniew Urban, prezes spółki Uzdrawisko Kopalnia Soli Bochnia

turystów, więc gdy ruch turystyczny jest wstrzymany, opłata nie jest naliczana. Jeśli zwrócą się do nas, wrócimy do rozmowy w sprawie dalszej dzierżawy trasy.

A co z terenami obok Szymbu Campi?

Jest tam miejsce na wybudowanie hotelu, jest gotowa dokumentacja. Zobaczymy, czy ktoś będzie zainteresowany kupnem lub wspólnym wybudowaniem hotelu 2- lub 3-gwiazdkowego. Niestety, mamy fatalny okres na podjęcie takiej decyzji, bo nie wia-

domo czy zastój w turystyce spowodowany pandemią potrwa jeszcze rok czy dwa i czy po jego zakończeniu turyści będą do nas przyjeżdżać.

Od dwóch lat w Bochni nie ma turnusów rehabilitacyjnych. Jest szansa, że powrócą?

Tak, przygotowuję się do uruchomienia turnusów rehabilitacyjnych przy szybie Sutoris we współpracy z kopalnią. Obecna umowa z NFZ obowiązuje do końca 2022 r., choć jest zawieszona. W 2022 będzie kolejny nabór na świadczenie usług sanatoryjnych i rehabilitacyjno-medycznych. Prowadzimy rozmowy z MPEC-em w sprawie podpięcia ogrzewania do budynków przy ulicy Solnej. Istniejąca tam kotłownia gazowa ma moc 750 kW, podczas gdy nasze zapotrzebowanie to zaledwie 150-220 kW. Chcemy, aby MPEC przejął od nas kotłownię, dzięki czemu mogliby rozszerzyć węzeł ciepłowniczy na inne obiekty.

Paweł Michalczuk



FOT. KPP BRZESKO

Dębno Po służbie zatrzymał pijanego kierowcę

We wtorek wieczorem jadący po służbie policjant zauważył w Dębnie podejrzany poruszający się pojazd. Kierowca toyoty jechał całą szerokością jezdni, co chwilę zjeżdżając na pobocze. - Kiedy w pewnym momencie kierujący tym samochodem stanął na poboczu, funkcjonariusz zatrzymał swój samochód i podszedł, aby zapytać czy nie potrzebuje pomocy oraz co było powodem jazdy „zygakiem” - relacjonuje asp. sztab. Grzegorz Buczak, oficer prasowy brzeskiej komendy. Gdy policjant wyczuł

od kierowcy alkohol, odebrał mu kluczyki, po czym wezwał miejscową policję. Przybyły patrol przebadał kierowcę alkomatem. 59-letni kierowca miał w wydychanym powietrzu ponad 2 promile alkoholu. - Mężczyzna próbował tłumaczyć policjantom, że gdy wracał do domu, zrobiło mu się zimno i chcąc się ogrzać, kupił wódkę, którą zaczął pić w trakcie prowadzenia pojazdu - dodaje Grzegorz Buczak. Za kierowanie samochodem w stanie nietrzeźwości, 59-latkowi grozi sądowy zakaz prowadzenia pojazdów, wysoka grzywna oraz do 2 lat więzienia. (PMI)



Józefa Szczurek-Żelazko, posłanka PiS z Brzeska, b. wiceminister zdrowia

Zarządzenie ministra zdrowia wynika z doświadczeń, które wszyscy mamy, że w trakcie pandemii było wiele sytuacji, które moglibyśmy poprawić, żeby pacjenci mogli czuć się bezpieczni. Każdy odpowiedzialny polityk w takim momencie rozpoczyna analizę tego, co się stało i my taką analizę chcemy rozpocząć.

Konkurs literacki pt. „Lem 2021”

Brzesko

Paweł Michalczuk
pawel.michalczuk@polskapress.pl

Osoby z bujną wyobraźnią i lekkim piórem mogą być zainteresowane konkursem literackim, ogłoszonym przez Miejski Ośrodek Kultury w Brzesku. Mogą w nim brać udział dzieci od IV klasy szkoły podstawowej, młodzież i dorośli. Prace można nadsyłać do 15 lutego.

Prace konkursowe mają mieć formę opowiadań inspirowanych twórczością Stanisława Lema (1921-2006), jednego z najwybitniejszych na świecie twórców literatury science-fiction. Organizatorzy chcą w ten

sposób upowszechnić literacki dorobek pisarza, ale również zachęcić dzieci, młodzież i dorosłych do tworzenia prozatorskich miniatur.

- Rok 2021 został ogłoszony rokiem Stanisława Lema, w związku z tym serdecznie zapraszamy starszych i młodszych miłośników pisarstwa do zorganizowanego przez nas konkursu literackiego na opowiadanie science-fiction inspirowane twórczością autora - mówi Krzysztof Musiał z Miejskiego Ośrodka Kultury w Brzesku.

Konkurs ma charakter otwarty, przewidziano trzy kategorie wiekowe. Osobno oceniane będą prace nadesłane przez uczniów szkół podstawowych (IV-VIII), osobnej ocenie

poddane zostaną propozycje zgłoszone przez młodzież ze szkół średnich, zaś trzecia kategoria dotyczy dorosłych.

Termin nadsyłania prac na adres: kultura@mok.brzesko.pl mija 15 lutego br. Komisja będzie je oceniała pod kątem oryginalności pomysłu, stylu, spójności formy i ogólnego wrażenia artystycznego.

Regulamin konkursu dopuszcza wykorzystanie postaci występujących w twórczości Stanisława Lema. Inspiracją mogą być na przykład „Bajki robotów”, „Dzienniki gwiazdowe” czy „Cyberiada”.

- Jest w czym wybierać, bo dorobek patrona 2021 roku jest bardzo obszerny, łączny nakład jego utworów osiągnął ponad 35 mln egzemplarzy, a przetłumaczono je na 45 języków - zwracają uwagę organizatorzy. Nagrodzone prace zostaną opublikowane na stronie internetowej MOK w Brzesku oraz na profilu facebookowym placówki. ©©

TYGODNIK Brzesko-Bochnia
Gazeta Krakowska

stały dodatek do „Gazety Krakowskiej”

REDAKCJA
e-mail: pawel.michalczuk@gk.pl
www.bochnia.naszemiasto.pl
tel. 797 607 879

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Paweł Michalczuk

REDAGUJE ZESPÓŁ:
Paweł Michalczuk, Roman Kieroński, Wojciech Salamon

BIURO REKLAMY:
Iwona Potoniec - kierownik,
Małgorzata Boruch, Magdalena Skiba
tel. 12 688 84 65;
e-mail: malgorzata.boruch@polskapress.pl

REDAKTOR NACZELNY:
Jerzy Sulowski,
tel. 12 688 84 60,
sekretariat@gk.pl
PROJEKT GRAFICZNY:
Tomasz Bocheński

PREZES:
Małgorzata Cetera-Bulka

DRUK:
Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia,
Drukarnia Sosnowiec, ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec Miłowice

©© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikodzki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Tym żył region



Dom i przybudówka w Starym Wiśniczu, które uległy spaleni w miniony piątek. Potrzebna pilna pomoc trzem rodzinom

Kolejny pożar w regionie. Trwają zbiórki na rzecz pogorzalców

Region

Paweł Michalczuk
pawel.michalczuk@polskapress.pl

66 strażaków przez kilka godzin walczyło z pożarem w Starym Wiśniczu. Ogień strawił dwa warsztaty, dwa samochody oraz część domu. Straty wstępnie oszacowano na 700 tys. zł. Nie ustalono, co było przyczyną zaprószenia ognia. W internecie trwa zbiórka na rzecz poszkodowanej rodziny.

Do zdarzenia doszło w piątkowy wieczór około godziny 21. Na miejsce zadysponowano 12 zastępów strażackich, w sumie 66 druhow. Przybyła też policja, pogotowie gazowe i pogotowie energetyczne. Natychmiast odcięto zasilanie elektryczne oraz dopływ gazu.

Tragedia trzech rodzin

Pożar objął warsztat samochodowy i stolarski, które stanowiły przybudówkę domu jednorodzinnego. Niestety, płomień przeniosły się również na część domu oraz dwa samochody. Częściowemu uszkodzeniu uległa instalacja fotowoltaiczna.

Akcja gaśnicza była utrudniona ze względu na ogromne zadymienie, ponieważ ogień objął również beczki z olejem i opony. Dlatego strażacy musieli użyć specjalnych ochraniających dróg oddechowych.

„Nasze działania polegały na przeprowadzeniu rozpoznania na dwóch piętrach wewnątrz budynku przez rotę pierwszą w aparatach ochrony dróg oddechowych, następnie przystąpiliśmy do działań gaśniczych w obronie budynku mieszkalnego” - relacjonują druhowie z OSP KSRG Leszczyna.

Po opanowaniu ognia, przystąpiono do rozbiórki poszycia dachu nad warsztatem i stolarnią. Na szczęście w pożarze nikt nie ucierpiał. Domownicy zdążyli opuścić dom przed przybyciem strażaków. Na razie nie ustalono, co było przyczyną pożaru. Policja powołała biegłego z zakresu pożarnictwa. Według wstępnych szacunków, straty sięgają 700 tys. zł.

Przychodzą z pomocą

Natychmiast po pożarze rodzinie ze Starego Wiśnicza pomoc zaoferowali mieszkańcy miejscowości. Z pomocą przyszły media społecznościowe. „Znajomi wielu z nas i znajomi wielu naszych znajomych stracili dużą część dorobku; spłonął doszczętnie warsztat samochodowy z dwoma autami dostawczymi i całym wyposażeniem, ogień poważnie uszkodził warsztat stolarski oraz budynek mieszkalny, który wymaga generalnego remontu i nie nadaje się aktualnie do zamieszkania” - napisał na swoim profilu facebookowym Mirosław Chodur, wiceprzewodniczący

rady miejskiej w Nowym Wiśniczu, mieszkaniec Starego Wiśnicza.

Aneta Feliksiak, kierownik ośrodka pomocy społecznej w Nowym Wiśniczu, zaapelowała o pomoc rzeczową dla pogorzalców. „Straty jakie poniosły spokrewnione ze sobą trzy rodziny są ogromne. Do tego wszystkiego bracia - Mariusz i Damian utracili źródło utrzymania swoich rodzin”.

Do MOPS-u w Nowym Wiśniczu można przynosić pomoc rzeczową: środki czystości, ubrania, pościel. W internecie

Znajomi wielu z nas i znajomi wielu naszych znajomych stracili dużą część dorobku. Dom wymaga generalnego remontu

Mirosław Chodur

rozpoczęto również zbiórkę pieniędzy dla poszkodowanej rodziny (zrzutka.pl/taj7u8). W ciągu kilkunastu godzin było już ponad sto wpłat na kwotę ponad 20 tys. zł.

To już drugi pożar

Jak już informowaliśmy, niespełna miesiąc temu, 19 grudnia 2020 roku, w pobliskiej Leksandrowej doszło do pożaru domu. Straty wyniosły 250 tys.

zł. Czego nie zniszczył ogień, zalała woda, po pożarze dom nie nadaje się do zamieszkania. Zniszczeniu uległy ściany, podłogi, drzwi wewnętrzne, a także znaczna część dachu.

Trwa zbiórka internetowa na rzecz również tej rodziny. „Pozostały same mury. Naszym marzeniem jest jak najszybsza odbudowa domu, aby nasi rodzice mogli znowu w nim zamieszkać. Całe życie uczyli nas, że należy pomagać i sami tak robili. Jak się okazało los bywa bardzo przewrotny i teraz sami prosimy o pomoc” - napisała córka. Pieniądze można wpłacać na stronie: zrzutka.pl/jgc2xz.

Mobilizacja dobrych serc

W obliczu tragedii wiele osób spieszy z pomocą, świadczą o tym dwie zbiórki, zorganizowane na rzecz pogorzalców w powiecie brzeskim. 10 stycznia zakończyła się zbiórka na rzecz rodziny z Bucza (gmina Brzesko), poszkodowanej w pożarze, jaki miał miejsce 19 grudnia. Udało się już zakończyć prace remontowe, łącznie z wymianą dachu. Trwa natomiast zbiórka na rzecz pogorzalców z Łęk (gm. Borzęcin) po pożarze, który miał miejsce 4 grudnia. Spłonęła część domu, szopa i 3 samochody. Udało się zebrać ponad połowę założonej kwoty, pieniądze można wpłacać do 30 stycznia na stronie: zrzutka.pl/8n8mnr. ©©

Telekonferencja o losach szpitali

Bochnia

Paweł Michalczuk
pawel.michalczuk@polskapress.pl

W poniedziałek odbyła się wideokonferencja starosty bocheńskiego z udziałem posłów i radnych sejmiku z naszego okręgu. Dotyczyła zapowiedzi ministra zdrowia w sprawie reorganizacji szpitali w Polsce.

Początkowo spotkanie miało być zamknięte, ale - zgodnie z sugestią posła Wiesława Krajewskiego - transmitowano je przez internet. Wzięli w nim udział posłowie Józefa Szczurek-Zelazko (PiS), Wiesław Krajewski (PiS), Stanisław Bukowiec (Porozumienie), Urszula Augustyn (KO) i Władysław Kosiniak-Kamysz (PSL), a także radni sejmiku z Bochni: Piotr Dziurdzia (PiS) i Krzysztof Nowak (KO).

Burza w szklance wody

Na początku starosta Adam Korta poprosił posłów koalicji rządzącej o odniesienie się do wypowiedzi ministra zdrowia Adama Niedzielskiego. - Czy to było przejęzyczenie pana ministra w zakresie przejęcia szpitali, czy faktycznie są jakieś inicjatywy po stronie ministerstwa, o których my, jako samorządowcy, nie wiemy.

Od polityków Zjednoczonej Prawicy starosta usłyszał zdecydowane dementi. Wiesław Krajewski, szef struktur PiS w okręgu tarnowskim, pogratulował staroście, że ten „wywołał burzę w szklance wody” i „bardzo postraszył” mieszkańców. - Apeluje, żeby pan nie upolityczniał tego przedsięwzięcia, które jest zainicjowane przez ministra zdrowia - mówił polityk PiS. Stwierdził, że zespół powołany w ministerstwie to „dowód, że rząd pod przewodnictwem premiera Mateusza Morawieckiego wykazuje

troskę, żeby jeszcze lepiej służyła zdrowia w Polsce funkcjonowała”.

Poprawić sytuację?

Józefa Szczurek-Zelazko, do niedawna podsekretarz stanu w ministerstwie zdrowia, zauważyła że „wszelkie działania, które są podejmowane, są skierowane na poprawę sytuacji”. - Nie ma projektu likwidacji szpitali ani w Bochni, ani w Brzesku. Inne grajmy emocjami ludzkimi - zaapelowała. W podobnym tonie wypowiedział się też Stanisław Bukowiec. - Absolutnie nie przyłożę ręki do tego, gdyby szpital w Bochni miał być zlikwidowany.

Te zapewnienia nie uspokoiły polityków opozycji. - Gdybyśmy nie mieli doświadczeń ostatnich pięciu lat, to pewnie moglibyśmy zaufać wypowiedziom parlamentarzystów opcji rządzącej - mówił Władysław Kosiniak-Kamysz. Jego daniem, centralizacja szpitali może być początkiem likwidacji powiatów. - Powiat bez szpitala będzie tracił możliwości funkcjonowania. Jego egzystencja będzie zagrożona, bo zadań będzie za mało do roli, jaka została mu powierzona.

- To, co widziane jest z Warszawy, nie jest tak dobre jak to, co widzi samorząd - przekonywała Urszula Augustyn.

Bernadeta Skóbel, radca prawny ze Związku Powiatów Polskich, zauważyła, że obawy samorządowców z Bochni są o tyle zrozumiałe, że szpitale w Bochni i Brzesku dzieli zaledwie 10 kilometrów i zakres udzielanych świadczeń częściowo się pokrywa. - Trzeba być świadomym tego, że takie decyzje będą podejmowane prawdopodobnie już poza władzami powiatu. I to jest pewne zagrożenie dla mieszkańców powiatu - stwierdziła Bernadeta Skóbel. ©©

REKLAMA

0010019642

Burmistrz Miasta Bochnia

informuje, że w dniach 18.01.2021 r. – 8.02.2021 r. został wywieszony na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miasta Bochnia przy ul. K. Wielkiego 2 oraz opublikowany na stronie internetowej Urzędu Miasta Bochnia i Biuletynie Informacji Publicznej wykaz obejmujący nieruchomości gruntowe stanowiące zasób Gminy Miasta Bochnia, przeznaczone do wydzierżawienia w trybie bezprzetargowym. Dodatkowe informacje udzielane są w Wydziale GMIiR Urzędu Miasta Bochnia, pok. 115, tel. 14 61 49 141.

REKLAMA

0010019036

Burmistrz Miasta Bochnia

informuje, że na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miasta Bochnia przy ul. Kazimierza Wielkiego 2, wywieszony został w dniach od 22 stycznia do 12 lutego 2021 r., wykaz obejmujący nieruchomości gruntowe oznaczone jako działka ewidencyjna nr 7590/4 o pow. 0,0276 ha, położona w Bochni, przy ul. Ludwika Piotrowicza, przeznaczona do sprzedaży w trybie bezprzetargowym, nr 3624/5 o pow. 0,0105 ha, położona w Bochni, przy ul. Wiśnickiej, przeznaczona do sprzedaży w trybie bezprzetargowym na rzecz użytkownika wieczystego oraz wykaz ten zamieszczony został na stronie internetowej Urzędu Miasta Bochnia i Biuletynie Informacji Publicznej. Dodatkowe informacje udzielane są w Wydziale GMIiR Urzędu Miasta Bochnia, pok. nr 119, tel. 14 61 49 146.

Kolejne futsalowe sukcesy młodych zawodników z Brzeska

Futsal

Piotr Pietras

piotr.pietras@polskapress.pl

Jedna z czołowych Akademii Piłkarskich w Brzesku CANPACK Okocimski coraz mocniej stawia na rozwój młodzieżowego futsalu.

Trzy lata temu CANPACK Okocimski po raz pierwszy zgłosił się do eliminacji Młodzieżowych Mistrzostw Polski w futsalu i w każdym sezonie co najmniej jeden zespół reprezentujący brzeski klub wywalczył awans do turnieju finałowego. Obecny sezon jest najbardziej obfity w sukcesy futsalowe brzeskiego klubu, do turniejów finałowych awansowały aż dwa zespoły w kategoriach U-13 i U-17.

Brzesko i Ustka

Turnieje eliminacyjne w kategorii U-13 i U-17 rozegrane były w Brzesku, gospodarze w pełni wykorzystali atut własnej hali i wywalczyli awans do turniejów finałowych. Młodszy zespół (U-13) CANPACK Okocim-



Zespół CANPACK Okocimskiego Brzesko (U-17)

skiego rywalizował już w finale Młodzieżowych Mistrzostw Polski na turnieju rozgrywanym w Ustce i zakończył udział na eliminacjach grupowych.

- Dla drużyny były to intensywne dni, ale każdy z zawodników wrócił z turnieju szczęśliwy. Bardzo mnie cieszy, że mimo ograniczeń związanych z Covid-19, chłopcy mogli w tak trudnym czasie wyjechać na drugi kraniec Polski - podkreślił wiceprezes CANPACK Okocimskiego Marcin Jurkiewicz.

Wsparcie gminy i rodziców

Udział drużyn w turniejach finałowych wiąże się z kosztami, tym bardziej że mecze odbywają się na drugim końcu Polski.

- Wyjazd na Młodzieżowe Mistrzostwa Polski do Ustki, a teraz do Białegostoku to koszt około 30 tys. zł. Na szczęście wsparły nas finansowo Gmina Brzesko, Powiat Brzeski oraz rodzice zawodników. Teraz czeka nas wyjazd na turniej do Białegostoku i również liczymy na pomoc - stwierdził Jurkiewicz.

Do turnieju w Białymstoku zespół U-17 CANPACK Okocimskiego przystępuje z ogromnymi nadziejami.

- Nie ukrywam, że zawsze stawiamy przed sobą najwyższe cele, dlatego w Białymstoku chcemy powalczyć o „złoto” mistrzostw Polski, a czas pokaże, w którym miejscu jesteśmy. Jednego jestem pewien, zespół z Białegostoku wróci mocniejszy sportowo, gdyż ranga mistrzostw Polski zobowiązuje i uczy - stwierdził Marcin Jurkiewicz, wiceprezes CANPACK Okocimskiego. ©©



OSP Łęki liczy 24 druhów (10 to przeszkoleni ratownicy) oraz trzy drużyny

Strażacy zbierają pieniądze na zakup nowego samochodu

Łęki

Paweł Michalczyk

pawel.michalczyk@polskapress.pl

Blisko 40-letni mercedes jest już mocno wysłużony. Drugi wóz nie nadaje się już do użytku. Dlatego strażacy postanowili zebrać pieniądze na nowy wóz bojowy. Potrzebnych jest 30 tys. zł na wkład własny, pozostałą kwotę jednostka planuje pozyskać z funduszy zewnętrznych.

Obecnie na stanie Ochotniczej Straży Pożarnej w Łękach są dwa mocno wyeksploatowane samochody. Pierwszy to mercedes z 1982 roku (GBA 2,5/16 1019), drugi to uzyskany w 2014 roku od policji volkswagen T4 z 1996 roku, który niestety nie nadaje się już do użytku.

- Próby napraw pojazdu własnymi siłami nie powiodły się, a koszty naprawy w warsztacie samochodowym przekraczają wartość samochodu. T4 przeżył u nas zasłużoną emeryturę, gdyż w naszym posiadaniu znalazł się po wieloletniej służbie w policji - mówią strażacy.

Będą zbierać złom

Strażacy postanowili kupić lekki samochód pożarniczy, którego cena wynosi ok. 150 tys. zł. Chodzi o pojazd o masie do 3,5 tony, który może prowadzić kierowca z prawem jazdy kategorii B.

- Do naszych działań wystarczy jest lekki samochód, nie potrzebujemy ciężkiego samochodu gaśniczego - mówi Paweł Kołodziej, sekretarz jednostki OSP Łęki.

Celem strażaków jest zebranie 30 tys. zł na wkład własny, niezbędny do tego, aby starać się o dofinansowanie. Urucho- miono w tym celu zbiórkę na: zrzutka.pl/tb3efg. Jest już kil-



Strażacy są wzywani do różnych interwencji, m.in. ratowali bociana, który nie umiejąc jeszcze latać, wypadł z gniazda

kadziesiąt wpłat, z których największa to 1000 zł, dwie osoby przekazały po 500 zł.

O pozostałą kwotę strażacy mają zamiar wystąpić do Funduszu Sprawiedliwości, Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, a także do prywatnych przedsiębiorców (przygotowano ponad 60 podań). Aby pieniędzy nie brakło, druhowie chcą przeprowadzić zbiórkę złomu w swojej wsi.

Zapał strażaków chwali wójt gminy Borzęcin. - To bardzo cenna, społeczna akcja. Druhowie OSP Łęki poprzez zbiórkę wykazali się oddolną inicjatywą, gromadząc środki na wkład własny do zakupu nowego lekkiego samochodu pożarniczego - mówi Janusz Kwaśniak. Gmina przygotowuje wniosek do Funduszu Sprawiedliwości o dofinansowanie zakupu pojazdu. - W przypadku pozyskania dofinansowania, zakup zostanie sfinalizowany w bieżącym roku w oparciu o środki z dotacji, zgromadzone przez OSP oraz środki budżetu gminy - mówi wójt.

Nie tylko pożary

W 2020 roku strażacy z Łęk wyjeżdżali do 4 pożarów, z których najpoważniejszy miał miejsce w ich miejscowości 4 grudnia 2020 roku. W pożarze spłonęła szopa i trzy samochody, a także część domu mieszkalnego. Po pożarze 20 druhów pomagało w porządkowaniu zgłiszczu.

Pożary to jednak nie jedyny interwencje. Strażacy z Łęk często wyjeżdżają do tzw. miejscowych zagrożeń. W 2020 roku było 11 takich zdarzeń. To np. połamane konary drzew, ale i mniej typowe akcje, jak choćby wyławianie lisa ze studni czy ratowanie bociana, który wypadł z gniazda, albo psa, który utknął w lisiej norze, najprawdopodobniej spłoszony sylwestrowymi fajerwerkami.

OSP Łęki liczy 24 druhów (10 to przeszkoleni ratownicy). Jednostka liczy też trzy drużyny, z których jedna jest ratownikiem medycznym i uczy strażaków zasad udzielania pierwszej pomocy. Na przeszkolenie czeka 9 osób. ©©

REKLAMA

009990730

hair colors

Godziny otwarcia
wt.-pt. 10.00 -20.00,
sobota 8.00-14.00

Instagram: @HAIR_COLORS_
Facebook: /adhaircolors/

HAIR COLORS
Żegocina 182,
32-731 Żegocina
570 907 859

Zamek Kmitów i Lubomirskich otworzył wystawę „Dziedziniec tysiąca świateł”. Tak wygląda po zmroku

Nowy Wiśnicz

Paweł Michalczyk

pawel.michalczyk@polskapress.pl

**Choć zwiedzanie zamku
w Wiśniczu jest niemożliwe
z powodu pandemii, można tu
oglądać niecodzienną wysta-
wę. Składa się z elementów
świetlnych i nosi tytuł „Dzie-
dziniec tysiąca światel”. Bę-
dzie czynna do 7 marca 2021.**

Wystawa na dziedzińcu to
obecnie dla obiektu jedyna
forma zarabiania na turystyce.

- Jesteśmy instytucją, która
utrzymuje się głównie z przy-
chodów za bilety - mówi Piotr
Pyziak, dyrektor Muzeum Ziemi
Wiśnickiej. Dodaje, że jeśli po-
myśli się sprawdzi, w przyszłości
powstanie kolejna ekspozycja.

Cena biletu normalnego to
15 zł w tygodniu i 18 zł w wee-
kendy, ulgowy to odpowied-
nio 12 i 15 zł, a bilety dla dzieci
do 5 roku życia - kosztują 1 zł.

Wystawa udostępniana jest
po godzinie 16, można oglądać
ją do godziny 20 (ostatnie wej-
ście o godz.19). ©©



Wystawa „Dziedziniec tysiąca światel” powstała we współpracy
z firmą IPB, zajmującą się produkcją elementów oświetlenia



Obecnie ekspozycja prezentuje się szczególnie atrakcyjnie ze
względu na zaśnieżenie



Zamkowy dziedziniec jest jedyną przestrzenią w tym obiekcie,
gdzie można wpuszczać turystów



W miniony weekend wystawę obejrzało ok. 250 osób. Jest
czynna codziennie od godziny 16 do 20

REKLAMA

0010016696

MAŁOPOLSKA
POŻYCZKA

BGK BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO

Są w Twoim otoczeniu obiekty,
które można odnowić, a dodatkowo
zwiększyć ich użyteczność publiczną?

**Zrewitalizuj swoją okolicę
i pobudź ją do życia!**

**Pożyczka na rewitalizację
od 0,05% w skali roku**

Więcej na www.bgk.pl/pozyczki-unijne



Fundusze Europejskie
- w Twoim interesie

Przyznanie pożyczki uzależnione jest od pozytywnej analizy zdolności kredytowej. Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego.



Rzeczpospolita
Polska

MAŁOPOLSKA

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Rejestracja na szczepienia seniorów. Bez wnuka, który kliknie, się nie obejdzie

Agnieszka Kamińska
redakcja.krakow@polskapress.pl



Rozmowa

Boję się, że techniczne i organizacyjne zawirowania mogą zniechęcić seniorów do szczepień - mówi Leokadia Wojdak, emerytka.

Czy pani zaszczepi się przeciwko koronawirusowi?

Tak, igła mi nie jest straszna. Szczepienie jest drobnostką w porównaniu do operacji, które przeszedłam. Ja, proszę pani, jednej nerki nie mam, operację biodra miałam, po dwóch zawałach jestem. I jeszcze nadciśnienie mnie męczy. Jak zmarł mój mąż, a to było 12 lat temu, to się zalałam i te wszystkie choroby nagle mnie dopadły. No chyba z nerwów i zgrzyoty, bo z czego innego. Gdyby nie te choroby, to starość byłaby całkiem znośna. A teraz jeszcze ten koronawirus. Jak to się rozpoczęło, ta pandemia, to ja się bardzo zdenerwowałam, że pierwsza zachoruję. A tu, Bogu dziękować, jakoś się trzymam i tej korony do tej pory nie miałam. Sąsiadka nie chce się szczepić. Mówi, że kto to może wiedzieć, co oni w tej strzykawce mają i co nam wstrzykną. Takie dyrdymały opowiada, że głowa boli. Ale ona jeszcze młoda jest, przed siedemdziesiątką, co ona tam może wiedzieć. Nagle ludzie się zastanawiają, co jest w szczepionce. A przecież jak się idzie na operację, to trzeba zaufać medykom. Jest jakieś inne wyjście? To samo, jak łykam tabletki. Jakoś nad tabletkami na nadciśnienie nikt nie debatuje. Ja będę miała w tym roku 82 lata i nie boję się szczepienia. Po wojnie to nas ciągle szczepili, już nawet nie wiem dokładnie przeciwko czemu. Na pewno na tyfus. U mnie wielu krewnych na tyfus zmarło. Wszyscy bardzo bali się tej choroby i nikomu nawet nie przyszłoby do głowy, żeby odmówić szczepienia. Teraz ludzie albo za mało cierpienia widzieli, albo za dużo plotek słuchają, że się tak wahają czy się szczepić, czy nie.

Skoro ma pani powyżej 80 lat, to od 15 stycznia może się pani zarejestrować na szczepienie. Zarejestruje się pani?

Ciągle słyszę w telewizji, że jest za mało szczepionek. Nie dalej jak wczoraj w programie telewizyjnym wypowiadał się lekarz, który powiedział, że on jeszcze się nie zaszczepił, bo nie ma szczepionek. A wnuczka mówi, że jak nas, zwykłych Polaków, zaszczepią za rok, to będzie dobrze. Ja nic nie wiem o tym, że to już teraz trzeba się rejestrować... Może mówili, tylko ja nie usłyszałam.

Na rządowej stronie internetowej gov.pl/szczepimysie można przeczytać: „Masz powyżej 80 lat. Zarejestruj się na termin szczepienia przeciw COVID-19 już 15 stycznia!”. Dalej czytamy, że są trzy możliwości zapisu. Jedną z nich to rejestracja elektroniczna poprzez e-rejestrację dostępną na pacjent.gov.pl.

Co? (śmiech) To chyba nie napisano dla 80-latków. Domyślam się, że tu chodzi o rejestrację przez internet. Nie mam internetu, ani komputera. Jak byłam siedemdziesięciolatką, to chodziłam na spotkania emerytów i na nich uczyli nas trochę na komputerach. Ale to nie dla mnie. Ja wolę zajmować się kwiatami doniczkowymi. Mnie nigdy technika nie interesowała. Ale mnie pani zmartałwiła teraz, bo ja nie będę wiedziała, jak się zapisać.

Można też zadzwonić na bezpłatną infolinię - 989.

No tu już lepiej. Przynajmniej jasno powiedziane, na jaki numer dzwonić. Chociaż, wie pani, raz chciałam sama sprawę załatwić w firmie ubezpieczeniowej, wnuczka mi znalazła numer w internecie i zadzwoniłam. Myślałam, że mnie krew zaleje. Nie dość, że muzykę puszczała do słuchawki taką denerwującą, to jeszcze kazali ciągle jakiś inny numer wciskać i ja się kompletnie pogubiłam. Kilka razy bezskutecznie dzwoniłam. Potem zadzwoniła wnuczka, która ostatecznie wszystko załatwiła, ale była tak umordowana tym dzwonieniem, że aż usiadła w fotelu prawie nieprzytomna. Mam wrażenie, że te infolinie są po to, żeby się petent nie dodzwonił. Mam nadzieję, że z rejestracją na szczepienie nie będzie tak fatalnie jak z tą ubezpieczalnią.

Może i nie będzie, ale wygląda na to, że pani z tego sposobu samodzielnie nie skorzysta. Uwaga, czytam dalej,



FOT. 123RF

co napisano: „Do zapisu wystarczą numer PESEL oraz numer telefonu komórkowego. Na podany numer otrzymasz SMS z potwierdzeniem umówienia wizyty na szczepienie. W ten sposób możesz zarejestrować swoich dziadków lub rodziców”.

Ja nie mam dziadków ani rodziców. To jest do wnuczków i dzieci napisane. Nie mam też telefonu komórkowego, mam tylko stacjonarny. SMS-a mi nie wysła. Wnuczka namawiała mnie na komórkę. Mówiła, że to wygodna i nowoczesność. Że zdjęcia można robić. Opierałam się, ale tak mnie namawiała, że spróbowałam. No i leży ten telefon teraz w szufladzie. Nie miałam głowy do niego, ciągle z jakimiś reklamami dzwonił. Jakies wiadomości przychodziły, coś brzęczało. Miałam też problem z przyciskami. Bo mi wnuczka kupiła taki, jak to powiedziała, starodawny z klawiaturą, bo tego nowoczesnego, co się palcem przeciąga, to ja w ogóle bym nie potrafiła obsłużyć i z góry powiedziałam, że tego nie chcę. Okazało się, że w tym, który mi kupiła, przyciski są takie malutkie, że mi się dwa naciskały jednocześnie. Na moim stacjonarnym telefonie są wielkie podświetlane przyciski, jest porządna duża słuchawka. A przez tę komórkę, to ja nic nie słyszałam. Ostatecznie wyłączyłam ją. Mój mąż, gdy żył, miał komórkę i świetnie się nią posługiwał. Trochę mi wstyd, że jestem takim technicznym beztalenciem. Po prostu - nie mam do tego głowy. Wygląda na to, że wnuki lub dzieci będą mogły mnie zarejestrować. Jak przyjadą do mnie, to powiem im, żeby to zrobili, bo ja teraz

właściwie mieszkam sama. Mam córkę w Poznaniu, a syna w Gdyni. Przyjeżdża do mnie na weekendy, wpadają też wnuki. A nie ma jakiegoś innego sposobu zarejestrowania się? Takiego, że nie trzeba nikogo prosić?

Jest trzecia metoda. „Skontaktuj się z wybranym punktem szczepień. Mapa i dane kontaktowe punktów szczepień dostępne są tutaj”. Ale gdzie „tutaj”?

Gdy na stronie internetowej kliknie się w „tutaj”, to wyświetlą się punkty szczepień. Trzeba sprawdzić na liście, która przychodnia w pani rejonie wykonuje szczepienia.

Czyli jednak bez wnuka, który kliknie, się nie obejdzie. Krótko mówiąc - według tych wytycznych raczej sama się nie zarejestruję. No co zrobić, taka starość.

I jeszcze to napisano: „W wybranym przez Ciebie punkcie szczepień nie znalazłeś dogodnego terminu? Zadzwoń na infolinię NFZ pod numer 989. Konsultanci pomogą Ci znaleźć inny punkt szczepień (...)”.

Podaję, że przychodnia, do której należę, będzie wykonywać szczepienia. Wybiorę się tam i zapytam. Na razie jednak tego nie zrobię, bo jest śnieg - boję się poślizgu i złamania nogi. Mogłabym zadzwonić do przychodni, ale czy ja się dodzwonię? Kilka tygodni temu skończyły mi się leki i przez cały tydzień wydzwaniałam, żeby się umówić na teleporadę w sprawie recepty. Dzwoniłam każdego dnia, chyba z dwadzieścia razy! Pani sobie to wyobraża? Płakać mi

WAŻNE

RUSZYŁA REJESTRACJA SENIORÓW NA SZCZEPIONIA. RZĄD ZAPEWNIŁ, ŻE GMINY BĘDĄ IM POMAGAĆ

Od 15 stycznia seniorzy powyżej 80. roku życia mogą zarejestrować się na szczepienia na konkretny termin. Od 22 stycznia, czyli od dziś, będą mogły zrobić to osoby, które skończyły 70 lat. 25 stycznia rozpoczyna się szczepienia dla zarejestrowanych seniorów.

Jak zapisać się na szczepienie?

- Można zadzwonić na całodobową i bezpłatną infolinię - 989. Do zapisu wystarczy numer PESEL oraz numer telefonu komórkowego. Na podany numer wysłany zostanie SMS z potwierdzeniem umówienia wizyty na szczepienie.
- Jeżeli ktoś chce zaszczepić się w konkretnym punkcie szczepień, powinien skontaktować się z nim. Mapę i dane kontaktowe punktów szczepień można sprawdzić na stronie gov.pl/szczepimysie.
- Można zarejestrować się poprzez e-rejestrację dostępną na pacjent.gov.pl. System proponuje pięć dostępnych terminów w punktach szczepień, które znajdują się blisko adresu osoby, która chce się zaszczepić. Jeśli żaden z proponowanych terminów nie będzie tej osobie pasował

się chciało z bezradności. Gdy już pomyślałam, że trudno, nie będę przyjmować leków, to jakimś cudem, chyba zrządzeniem boskim, dodzwoniłam się. Zapisali mnie na teleporadę. Lekarz miał za telefonować tego samego dnia, ale zadzwonił następnego. Rozmowa przebiegła bardzo dobrze, wypisał mi potrzebne leki i powiedział, że system informatyczny wysłał mi SMS-em numer recepty. Zamarłam. Jaki numer? Jaki SMS? Przypomniałam lekarzowi, że dzwoni na zwykły telefon. Poddyktowałam mi więc numer przez telefon. Ale ja mam artretyzm w palcach i niewyraźnie go zapisałam. Potem nie mogłam odczytać swojego zapisku, numer w aptece się nie zgadzał. Nie miałam siły wydzwaniać kolejny raz do przychodni. Ostatecznie wnuczka zawiozła mnie do prywatnego lekarza, który normalnie przyjmował

albo ktoś będzie chciał zaszczepić się w innym punkcie, w innym mieście - będzie taka możliwość. Należy skorzystać z dostępnej wyszukiwarki i wskazać dogodną datę i lokalizację. Zaraz po dokonaniu rezerwacji, osoba, która się zarejestrowała, otrzyma powiadomienie SMS. System ponownie przypomni o szczepieniu dzień przed planowanym terminem.

- Jeśli ktoś chce skorzystać z trzeciego sposobu rejestracji, musi posiadać profil zaufany. Można go uzyskać, kontaktując się z infolinią NFZ (989), bezpośrednio z wybranym punktem szczepień lub prosząc o wsparcie swojej przychodni.
- Osoby, które będą chciały zaszczepić się, ale mają trudność z dotarciem do punktu szczepień, będą mogły skorzystać ze specjalnie zorganizowanego transportu. Wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Paweł Szefernaker poinformował, że rząd zwrócił się z prośbą do gmin, aby każda z nich zorganizowała infolinię dla mieszkańców. Dzięki infolinii każdy, kto potrzebuje transportu, będzie mógł to zgłosić. Rząd ma pokryć część kosztów transportu do punktów szczepień.
- Od 15 stycznia każdy, kto skończył 80. rok życia, może zgłosić chęć zaszczepienia się online

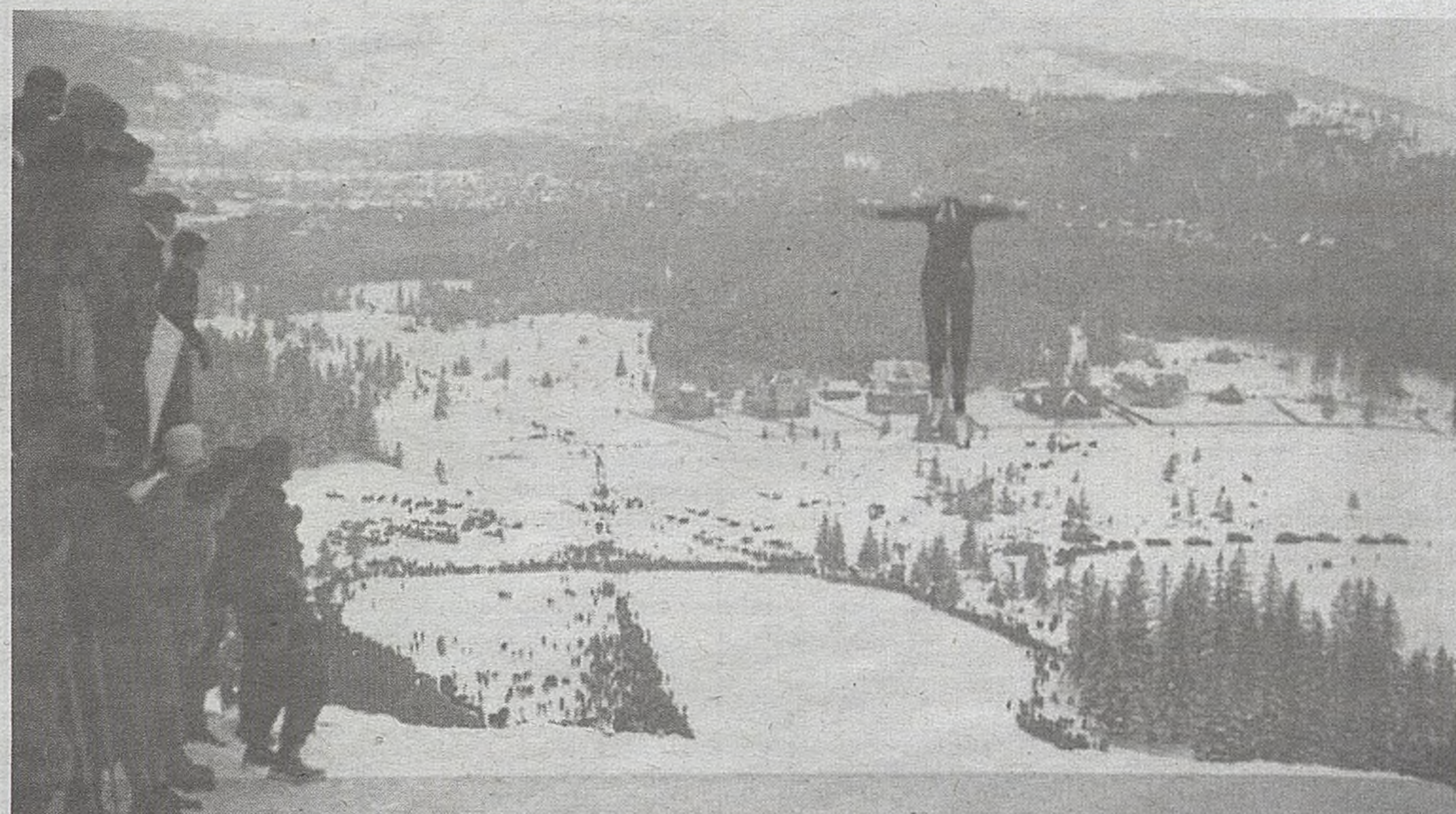
który wypisał leki. Dobrze, że mogę liczyć na wnuczkę. A jak ktoś nie może? Wielu seniorów, takich jak ja, ma teraz problemy z dostępem do lekarza. Boję się, że techniczne i organizacyjne zawirowania mogą zniechęcić seniorów do szczepień. Natomiast muszę to podkreślić: ja nie krytykuję systemu rejestracji, bo nie wiem, jak można by było go lepiej zorganizować. Szczepienia są dobrowolne, nie można więc zarejestrować wszystkich ludzi automatycznie. A starsi po prostu mają swoje ograniczenia. Ja je akceptuję, ale czasem te wszystkie numery i infolinie doprowadzają mnie do szału. Z pomocą wnuczki, na pewno zapiszę się na szczepienie. Mam też nadzieję, że przychodnie, ośrodki pomocy albo wolontariusze pomogą samotnym seniorom, którzy sami nie będą w stanie się zapisać. ©

SKOKI NARCIARSKIE CIESZĄ NAS JUŻ OD LAT. PIERWSZE ODBYŁY SIĘ 19 STYCZNIA 1908 ROKU



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Skoki narciarskie od początku cieszyły się dużym zainteresowaniem zawodników i kibiców



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Dawniej skoczkowie mieli zupełnie inną technikę skoków, m.in. w czasie lotu rozkładali ręce

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl



Historia sportu

Skoki narciarskie to obecnie dyscyplina sportu, która bardzo mocno interesuje Polaków. I nie ma się co dziwić. Nasi zawodnicy: Kamil Stoch czy Dawid Kubacki, a wcześniej Adam Małysz - są najlepsi na świecie. Jednak skoki narciarskie cieszyły się wielką popularnością już wiele lat wcześniej.

W Polsce skoki na nartach pojawiły się już w 1908 roku, a więc na służy przed wybudowaniem Wielkiej Krokwi w Zakopanem. Pierwsze zawody w skokach odbyły się w Sławsku. Z kolei w 1910 roku we Lwowie wybudowano pierwszą skocznię nar-

ciarską na terenie ówczesnej Polski. Pierwszą dużą skocznię wybudowano w 1921 roku w Dolinie Jaworzynki, a więc już na Podhalu.

Na nowej skoczni

Zainteresowaniem skokami rozwijało się bardzo mocno. Dlatego też w latach 20. XX wieku pojawiły się plany budowy skoczni na terenie Zakopanego. Projekt skoczni wykonał Karol Stryjeński - architekt, plastyk, miłośnik Tatr i góralszczyzny. Prace przy budowie skoczni trwały niecałe trzy lata. Otwarcie nowej skoczni odbyło się 22 marca 1925 roku. W konkursie inauguracyjnym zwyciężył Stanisław Gąsienica-Sieczka, który dzięki skokowi na odległość 36 metrów został także pierwszym rekordzistą tego obiektu. Po śmierci Stryjeńskiego skoczni nosiła jego imię aż do 1989 roku, gdy jej patronem został Stanisław Marusarz.

Inna technika lotów

Na początku skoki narciarskie i biorący w nich udział zawodnicy wyglądali zgoła odmiennie niż obecnie. Nie było specjalnych kombinezonów, również technika latania wyglądała zupełnie inaczej.

Cztery lata po otwarciu Wielkiej Krokwi odbyły się na niej Mistrzostwa Świata w narciarstwie Klasycznym FIS w 1929 roku. FIS gościł pod Giewontem jeszcze dwukrotnie - w 1939 roku i 1962 roku. W latach 80. XX w. na Wielkiej Krokwi na dobre zagościł Puchar Świata - obecnie jedna z najważniejszych imprez sportowych w Polsce. Po raz pierwszy zawody Pucharu Świata rozegrane zostały w Zakopanem w roku 1980. W pierwszym konkursie triumfował nieżyjący już Stanisław Bobak, w drugim Piotr Fijas.

Ogromne zainteresowanie skokami pojawiło się w Polsce, gdy sukcesy zaczął odnosić Adam Małysz. Skoczek z Wisły

w Pucharze Świata na Wielkiej Krokwi zaczął pojawiać się od 1996 roku. Pod Giewontem Małysz zwyciężał czterokrotnie: w 2002, dwukrotnie w 2005, a ostatni raz w 2011 roku. Popularne zaczęły się robić także zawody letniego Grand Prix na igelicy. Tutaj Małysz wygrywał w zawodach w latach 2004, 2006 i 2007. Sukcesy Małysza nazwano w Polsce „Małyszomanią”. Od tego czasu na zimowe skoki do Zakopanego przyjeżdżają dziesiątki tysięcy kibiców.

Po erze Małysza nadszedł czas Kamila Stocha. Dla skoczka z Zębów Wielka Krokiew była szczęśliwa czterokrotnie. Kamil wygrywał zawody pucharu świata w skokach w 2011, 2012, 2015 i 2017 roku. Obecny rekordzistą przebudowanego już obiektu został 19 stycznia 2019 roku Dawid Kubacki, który w konkursie drużynowym uzyskał 143,5 metra. ©©



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Nie było ratraków, skocznię przygotowywano, udeptując ją nartami



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Na początku konstrukcja Wielkiej Krokwi była oparta tylko i wyłącznie o elementy drewniane



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Nie było trybun, a kibice gromadzili się wokół miejsca, gdzie lądowali zawodnicy



RUBRIKON

dawniej „Przyłądek Dobrej Nadziei“

TYTUŁ NAWIAZUJE DO NAJBARDZIEJ ZNANYCH POWIEŚCI ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO

ZYGMUNT NOWAKOWSKI: GŁOS POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Jarosław Szarek,
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Zygmunt Nowakowski był głosem niepodległej Polski. Jednym z wielkich i niezłomnych powojennej Wielkiej Emigracji, który – mimo ponad trzech dekad wolnej Polski – nie znalazł należytego miejsca nie tylko w ojczyźnie, ale i w Krakowie. Mieście ukochanym przez niego miłością gorącą, choć po 1989 roku nieodwzajemnioną.

Nieobecny w szkole i księgarniach, jedynie jego *Galązka rozmarynu* powróciła na moment na sceny teatrów z okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Człowiek instytucja, obdarzony wieloma intelektualnymi i artystycznymi talentami: reżyser, aktor, publicysta, pisarz, radiowy spiker o pociągającej barwie głosu, idealnej dykcji i niezwyklej ekspresji, erudyta. Jak sam żartobliwie mówił – groziła mu także kariera naukowa i piłkarska. Bezlistosny nawet wobec siebie „mistrz żartu i słów” – pokpiwał, że „łapał zbyt dużo srok za ogon”, a więc w żadnej dziedzinie wielkich osiągnięć mieć nie mógł.

Jego namiętność to Polska i rodzinny Kraków. Z tego miasta wyruszał na legionowy szlak ku Niepodległej, aby ćwierć

wieku później, po przygodach w Polskim Radiu, „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, Teatrze im. Juliusza Słowackiego i „Cracovii”, opuścić je na zawsze 3 września 1939 roku. Nigdy nie przestał za nim tęsknić na tułaczym szlaku. Gdy trzynaście lat później inaugurował swe kolejne dzieło – nadawanie na falach Radia Wolna Europa cyklu gawęd pod tytułem *Wieczory pod dębem* – wyemitował najpierw oczywiście *List do Krakowa*: „Od dzisiaj zaczynam gadać do Polski, na początku zaś gadam do Krakowa, do miasta najpiękniejszego pod słońcem...”.

Żyją jeszcze ci, których jego głos uczył, zachwycał i wzruszał. Mogą dzisiaj – i oni, i ci młodszy słuchać go na stronie „Radia Wolności”. Bezkompromisowy wobec katyńskiego kłamstwa i jałtańskiej zdrady, głośno upominał się o rodaków więzionych w Związku Sowieckim. Podczas obchodów jubileuszu 45-lecia pracy teatralnej i 40-lecia pracy pisarskiej mówił: „To nie jest mój jubileusz. To jest święto wolnego i niepodległego słowa. Musimy mówić i wołać za tych, którzy muszą milczeć, a myślą z pewnością tak samo jak my. Wolne, niepodległe słowo musi być twarde i harde, nieustępli-

we, wolne od bojaźni, pozbawione ukłonów po adresem zarówno swoich, jak i obcych”.

Trafnie oceniał skutki komunistycznych rządów w kraju. Tuż po sfałszowanych wyborach w 1947 roku pisał w londyńskich „Wiadomościach”, że akcja komunistów przybierze na sile, „kładąc główny nacisk na życie duchowe narodu. Jeśli dziecko w szkole będzie się uczyło pogardy do wszystkiego, co jest naprawdę Polską [...], jeżeli gimnazjum czy liceum stanowić będą dalszy ciąg deprawowania umysłu za pomocą kłamstw i propagandy sowieckiej, jeśli uniwersytet zostanie opatrzony przez *régime* [...], to mało mamy podstaw do optymizmu”. Przez prawie pół wieku Polacy byli poddawani demoralizacji przez ideologię komunistyczną, a po 1989 roku przez jej przeróżne mutacje – i to właśnie tłumaczy nieobecność twórczości Nowakowskiego w III RP, a zarazem ilustruje kondycję duchową narodu.

Wiosną 1946 roku uzasadniał postawę powojennej emigracji: „Nie wracamy do Polski, gdyż nie jest ona ani wolna, ani cała, ani niepodległa. Nie wracamy, choć serce nam bije na myśl, że stoimy tak nie-

daleko od domu, że jedno «tak» może przyspieszyć powrót. Nie możemy powiedzieć tego «tak». Odmowa jest aktem woli, aktem pozytywnym. Odmowa jest aktem miłości, obroną Polski prawdziwej przed wykołajeniem z drogi, obroną przed dziesięciu wiekami”. Całe życie niepodległościowego Wychodźstwa to głos obrony „Polski prawdziwej”. Dzisiaj, gdy nie brakuje tych, co chcą Polaków nadal „wykołajić z drogi obranej przed dziesięciu wiekami”, spotkanie z Zygmuntem Nowakowskim znów tę drogę wskazuje.

Marzył i śnił o powrocie do Krakowa, ale gdyby pojawił się tu teraz i znalazł w teatralnej sali, redakcji dziennika, na uniwersytecie, na krakowskiej ulicy – czy usłyszałby ten sam język polski, którym posługiwał się z wielką starannością? Czy jego spotkanie ze współczesną Polską, w której obok dobra, szlachetności i prawości narasta fala agresji i wulgaryzmu, nie byłoby dla niego wstrząsem? Zygmunt Nowakowski wierzył niezachwianie, że na przekór wszystkiemu – i jak już nie raz w tysiącletniej historii bywało – „naród polski przewiąże znów pas słucki na tę drugą stronę, tę złoto-purpurową na dni wesela, zwycięstwa i wolności”.

Rzeczpospolita Zapomniana

Emigracja i Polonia stanowiły po wojnie olbrzymią siłę poza granicami oddanego pod władzę komunistów Kraju. Szczególne miejsce na mapie polskich miejsc na świecie odgrywał Londyn – w którym domino wało niezłomne wychodźstwo wojenne.

Kontynuując tradycję i spuściznę II Rzeczypospolitej, konsekwentnie przypominało o Sprawie Polskiej. Odrzucało pozory realizmu i jakiegokolwiek kompromisy z komunizmem. To, że w powojennej rzeczywistości geopolitycznej nie mogła ta nieustępliwość przynieść Polsce wolności, to inna kwestia. Tylko tam jednak, w Wolnym Świecie, można było rozwijać myśl polityczną, kulturę, naukę. W wiecznej tułaczce, bez możliwości powrotu, ale w zgodzie z ideą wolności, niezależności, suwerenności. To tam tworzyli zapomniani krakowianie: Jan Bielatowicz, Anatol Krakowiecki, Zygmunt Nowakowski czy Ludwik Rubel.

Olbrzymi emigracyjny dorobek, w tym londyński, w wolnej III Rzeczypospolitej pozostaje zapomniany. Wydaje się, że dzisiejszej Polski z tamtą Rzeczpospolitą na Wygnaniu – przez szereg lat jedyną wolną Polską, choć tak daleko od Polski istniejącą – nie łączy niemal nic. Dzieje się to ze szkodą dla naszej narodowej wspólnoty. Myśl uchodźcza jest bowiem ważnym punktem odniesienia dla tradycji niepodległościowej i postaw przyjmowanych w Kraju – także tych, które ubierając się w szaty realizmu, stanowiły zwykłą kapitulację. Na obczyźnie łatwiej było o niezłomność, ale i jakże trudniej – bo z dala od Ojczyzny, będącej przecież dla wielu zmuszonych do życia poza Krajem jedynym sensem istnienia i jedynym natchnieniem twórczości.

Dzisiaj przypominamy pierwszego z Wielkich Zapomnianych Krakowian – Zygmunta Nowakowskiego – intelektualistę, pisarza, dziennikarza, aktora, reżysera...

**dr hab. Filip Musiał, prof. AIK,
dyrektor Oddziału IPN w Krakowie**



Prezentowany almanach prasowy stanowi kontynuację czasopisma, które ukazywało się w latach 2011-2012 staraniem Pracowni „Małe Dzieje”. Przypomina niektóre opublikowane materiały i przynosi nowe.

„Przylądek Dobrej Nadziei”, podobnie jak ten numer „Rubikonu”, mówił o jednej postaci – człowieku renesansu XX wieku. Mamy nadzieję, że następne edycje dodatku stanowiąc będą wyciągnięcie ręki z zachętą do symbolicznego powrotu kolejnych, podobnych jemu losom postaci.

(red.)

WYGNANY Z PAMIĘCI

ZYGMUNT NOWAKOWSKI KRAKÓW 1891 – LONDYN 1963

Dlaczego osoba tak wybitna, o której pisano, że naturalnym miejscem jej pochówku powinna być słynna krypta zasłużonych na krakowskiej Skałce, została prawie zupełnie zapomniana?

Paweł Chojnacki

Bom Krakowiak! Z Półwsia Zwierzynieckiego!

– pisał o sobie. We wspomnieniach podkreślał, że po ojcu jest góraliem, a matka pochodziła ze Lwowa. Ojciec Błażej Tempka (tak brzmiało naprawdę jego nazwisko) umarł wcześniej i wychowaniem dzieci zajęła się matka Helena z Nowakowskich – jedna z pierwszych kobiet, które studowały na Uniwersytecie Jagiellońskim.

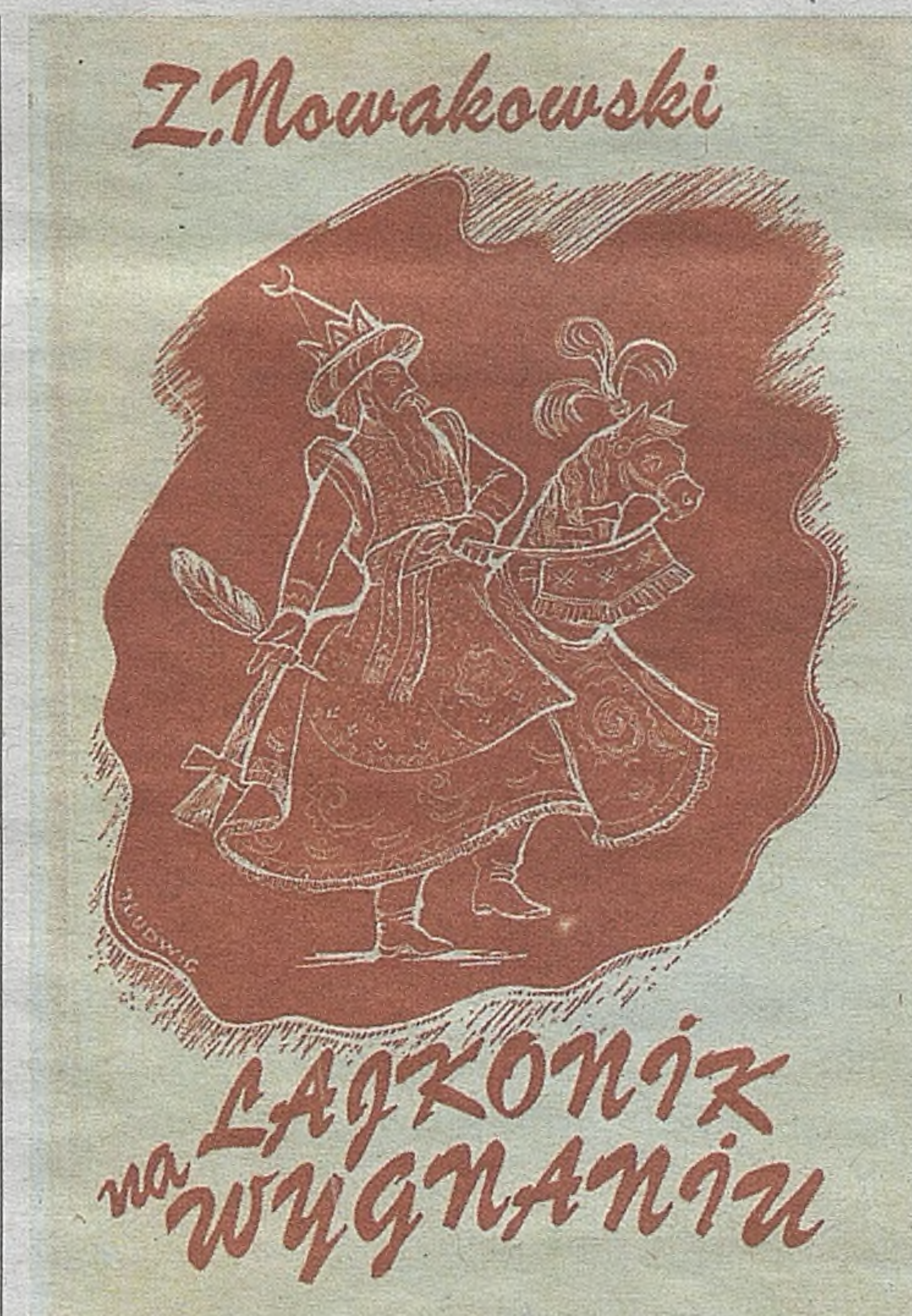
To właśnie jej panieńskie nazwisko zaopozycza jako pseudonim artystyczny. Ma trzech braci (dwie siostry zmarły młodo). W rodzinie Tempków nie przelewa się, Zygmunt od najmłodszych lat dorabia korepetycjami. Studiuje polonistykę, pisze, uczy się aktorstwa i gra. W 1914 roku wstępuje do Legionów. W 1922 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskuje tytuł doktora filozofii. Jako pierwszy spośród aktorów polskich!

Aktor, reżyser, dramaturg

Debiutuje w 1910 roku na deskach Teatru Ludowego. W 1911 roku zostaje zaangażowany w Teatrze im. Juliusza Słowackiego.

W 1924 roku wystawia swą pierwszą sztukę pt. *Tajemniczy Pan*, a dwa lata później – następną komedię *Puchar wędrowny*. Opracowuje dla prestiżowej serii naukowej „Biblioteka Narodowa” dwa dramaty – *Pana Damazego Blizińskiego* i *Grube ryby* Bałuckiego oraz wydaje swoją pracę doktorską pt. *Józef Narzyski* i komedia społeczna.

Gra i reżyseruje w teatrach Warszawy i Łodzi, ale szczyt jego kariery to piastowanie w latach 1926–1929 funkcji dyrektora Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. To



Okladka książki „Lajkonik na wygnaniu. Felietonów sto i jeden (1959-1962)”, Londyn 1963. Projektowała Irena Ludwig

właśnie w tym czasie odbywa się prapremiera *Akropolis* Wyspiańskiego. Najgłośniejsze role Nowakowskiego to Konrad w *Wyzwoleniu*, Don Fernand w *Księżcu Niezłomnym*, stary Doolittle w *Pigmalionie* Shawa, Ojciec w *Niespodziance* Rostworowskiego, Metternich w *Orlątku* oraz tytułowa w *Ciranie de Bergerac* Rostanda. Jego inscenizacje *Krakowiaków i górali* oraz *Turandot* zostają uznane za wielkie osiągnięcia artystyczne, a także komercyjne.

Cieszy się opinią dobrego aktora, niekonwencjonalnego reżysera i dyrektora sprzyjającego nowym prądom. Stosuje najnowsze zdobycze techniczne, dzięki

czemu Teatr im. J. Słowackiego wyprzedza pod tym względem wszystkie sceny w Polsce. Śmiały w projektowaniu repertuaru wywołuje głośnie polemiki z konserwatywnymi radnymi miejskimi, w wyniku których odchodzi z teatru. Zmienia widza na czytelnika.

Pisarz i felietonista

Pierwsza powieść Nowakowskiego – *Wymarsz* – drukowana jest najpierw w odcinkach na łamach dziennika „Czas” już w 1917 roku. Jego nazwisko będzie jednak łączone z inną wielką krakowską gazetą – „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”. Od 1930 roku do wybuchu wojny publikuje tam niedzielne felietony. Wywołują burzliwe reakcje i ataki na autora, ale przynoszą mu także popularność, ukazując się w dziewięciu wydaniach książkowych.

Częściowo autobiograficzna powieść z dzieciństwa – *Przylądek dobrej nadziei* – miała jak dotąd szesnaście polskich wydań (przetłumaczona na sześć języków). „Sequel” *Przylądka...* stanowi poświęcony latom gimnazjalnym *Rubikon*. Wydaje opowiadanie *Puchar Krakowa* (obowiązkowa lektura szkolna), powieść *Start Edmunda Sulimy* (Nagroda Krakowa) oraz *Błękitną kotwicę*. Pisze opowiadania dla dzieci, publikuje w „Wiadomościach Literackich”, występuje w Polskim Radiu. Jest głównym sprawozdawcą pogrzebu Józefa Piłsudskiego na Wawelu w 1935 roku.

Największe uznanie przynosi mu – poświęcone walkom legionowym – widowisko sceniczne *Galązka rozmarynu* (1937). Grano je na wszystkich polskich scenach. Po wojnie *Galązkę...* wystawiano w Londynie, a dopiero w 1982 roku w Teatrze im. S. Jara-

Dokończenie – str. 3

Pierwsza wizyta

Zygmunt Nowakowski

Mój Kraków! Pewnie, że mój! Opuściłem go straszliwie dawno, a przecież potrafię z pamięci narysować plan miasta, po którego ulicach mógłbym iść z zamkniętymi oczami. Punktem centralnym jest prostokąt Sukiennic stojących na środku trochę nieregularnego czworoboku Rynku: u wylotu ulicy Grodzkiej dwie ściany Rynku niespodziewanie tworzą kąt rozwarty, który przerywa monotonię figury geometrycznej. Ten wylot szeroki otwiera drogę na Wawel, poprzez dawne miasto, poprzez krakowskie „City” otoczone zielonym pasem Plant. Pierścień szmaragdowy pęka tylko w jednym miejscu – pod samym Zamkiem. Poza tą obręczą ogrodu żyją życiem własnym dzielnice równie stare jak City. Stradom, Wolnica, Skalka, Kazimierz, Wesoła, Kleparz, Piasek, Smoleńsk, Zwierzyniec, Groble, Podzamcze. One mają także swoją historię, swoje zabytki, swoje legendy, swoje skarby, swoje kościoły, ale są Krakowem, ciągle Krakowem, podczas gdy Krowodrza, Czarny, Biały i Czerwony Prądnik, Czarna Wieś, Łobzów, Dąbie, Olsza, Rakowice...

Urwałem na nazwie „Rakowice”, bo myślę sobie, że tam, właśnie tam trzeba bę-



Zygmunt Nowakowski
podczas pracy w swoim mieszkaniu,
lata trzydzieste XX wieku

dzie wybrać się zaraz po przyjeździe. Pierwszego dnia. I trzeba kupić kwiaty, dużo, dużo kwiatów. Tam leży matka i ojciec, tam jest symboliczny grób mego najstarszego brata, który zginął gdzieś na Sybirze, w guberni tomskiej. I tam, jak przy-

puszczam, jest również symboliczny tylko grób drugiego brata, który został zabity i spalony w Oświęcimiu. Podobno prochy odesłano wdowie do Krakowa.

To pierwsza wizyta. Chcę tam iść sam, zupełnie sam, nie mówiąc nikomu, i pragnąłbym, aby na cmentarzu było pusto. Stałbym długo, długo, aż dosłyszałbym słowa mówiące, że już czas, że czeka mnie miasto, że czeka mnie Kraków. „Nie wystoisz tu nic. Dobrze zrobiłeś, przyszedłszy. Ale teraz odejdz i ciesz się Krakowem. Słyszysz, bije godzina! Słyszysz hejnał? Idź, biedaku, bo natłukłeś się po świecie, nawłóczyłeś się po obcych krajach, i było ci wszędzie źle. Niech ci już tu, w Krakowie, będzie dobrze. Dziękuję, żeś przyszedł, żeś pamiętał o kwiatkach. Przyjdź jeszcze, ale nie jutro, i nie pojutrze. Musisz odetchnąć. Musisz zacząć żyć”.

Na cmentarzu jest pusto i cicho. Idę przez główną aleję, nie chcąc czytać nazwisk. Jest ich strasznie wiele. Czy wszyscy pomarli? Czy został ktoś jeszcze. Jakże ja będę mówił z tymi, co zostali? Jakim językiem? Czy oni poznają mnie, a czy ja poznam ich?

Zygmunt Nowakowski, *Mój Kraków*,
Nowy Jork 1946

Dokończenie ze str. 2

cza w Łodzi. Następne premiery miały miejsce w latach 1988–1989 w siedmiu miastach, a w setną rocznicę Niepodległości – na scenach Bielska-Białej i Białegostoku. Sam autor swą willę nazwał „Pod Rozmarynem”. Miarą jego sławy jest fakt, że zostaje laureatem Złotego Wawrzynu Polskiej Akademii Literatury, odmawia jednak przyjęcia tego wyróżnienia. Znany w Krakowie i w całej Polsce – jego głos się liczy, ale nie tylko dzięki pisarstwu i aktorstwu.

Krakowska postać i nie tylko

Jest aktywny w wielu dziedzinach: związkach aktorów i pisarzy, życiu sportowym (wiceprezes Klubu Sportowego Cracovia), kieruje także założonym przez siebie Związkiem Opieki nad Zwierzętami.

Wymowna jest działalność Nowakowskiego w Trzęsówce – wiosce pod Kolbuszową, gdzie spędzał miesiące letnie w majątku zaprzyjaźnionej Róży Celiny Otowskiej. Dzięki niemu tamtejsze dzieci słuchały radia, organizuje drużynę sportową, dla straży pożarnej – którą także zakłada – kupuje sprzęt, jemu wieś zawdzięcza powstanie biblioteki. Przyczynia się do budowy szosy, która połączy Trzęsówkę ze światem. Rozwija ogólnopolską akcję, w wyniku której rozpoczyna się budowa nowej szkoły. Pamięć o jego zaangażowaniu jest żywa do dziś (mieści się tam jedyna szkoła jego imienia), choć dwór, w którym tworzył został wysadzony w powietrze przez oku-

panta. Pretekst stanowiło napisanie w 1933 roku książki *Niemcy à la minute*, w której jako jeden z pierwszych pisarzy ostrzegał przed nazizmem.

Niezlomny emigrant

Kraków opuszcza 3 września 1939. Przedostaje się najpierw do Lwowa, by przez zieloną granicę przejść na Węgry i dalej – do Francji. W Paryżu wchodzi w skład Rady Narodowej – namiastki emigracyjnego Sejmu (do 1941 roku i ponownie w latach 1949–1953).

Obejmuje – formalnie – redakcję tygodnika „Wiadomości Polskie. Polityczne i Literackie”, redagowanego przez Mieczysława Grydzewskiego. W początku 1940 roku udaje się w podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie mobilizuje opinię publiczną. Po klęsce Francji przez Hiszpanię i Portugalię przedostaje się do Wielkiej Brytanii i tam wydaje dalej „Wiadomości”. W prasie codziennej ogłasza dwie powieści odcinkowe – *Riksha warszawski* i *Krucjata dziecięca*. Pisze popularną bajkę dla młodzieży *Pędziwiatr*, wystawia – zaginioną – sztukę *Ty pójdziesz górą*.

Nie godzi się z polityką ustępstw rządu polskiego w Londynie – zarówno wobec Związku Sowieckiego, jak i zachodnich sojuszników. To jego artykuł w obronie całości granic Rzeczypospolitej powoduje w 1944

roku uniemożliwienie wydawania „Wiadomości” przez Brytyjczyków.

Po wojnie pozostaje na emigracji. Staje się symbolem postawy niezłomnej. Pisuje felietony do „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” i eseje do reaktywowanych „Wiadomości”, podejmując szeroką tematykę polityczną, historyczną i literacką. Utrzymuje kontakt z krajem współpracując intensywnie z Radiem Wolna Europa. Wygłasza kilkaset pogadanek dotyczących historii i literatury polskiej. Część z nich ukaże się w tomie *Wieczory pod dębem* (1966).

Na emigracji opublikowane zostają także dwa wybory książkowe jego artykułów i wznowienia powieści. Jest niezwykle czynny w życiu społecznym Wychodźstwa – powszechnie znanym – człowiekiem instytucją. Dwa razy organizowano huczne jubileusze jego twórczości. Umiera 4 października 1963. Jego prochy w 1968 roku zostają bez rozgłosu (taki był warunek komunistycznych władz) przeniesione do Krakowa i spoczywają na cmentarzu Rakowickim.

Pierwsza wersja artykułu ukazała się w „Dzienniku Polskim” 21 stycznia 2011 roku i zapoczątkowała społeczną akcję przypominania życia i dorobku jego bohatera, zwieńczoną publikacją biografii pt. *Reemigrantan. KIEDY ZYGMUNT NOWAKOWSKI WRÓCI WRESZCIE DO KRAKOWA?* w 2019 roku.

Gałązka mimozy

Stefania Kossowska

„[...] W Nowakowskim Polacy odnajdują wszystko, co jest im bliskie, i mało o kim z równą słusnością jak o nim można powiedzieć, że jest pisarzem narodowym. [...] Nowakowski ma coś dla każdego: dla jednych niezawodne wzruszenie i łatwy śmiech, dla innych cienki żart i uczoną aluzję i wodzi za nos czytelników i słuchaczy od wzniosłości do kpiny, od świętego oburzenia do zgrabnej pochwały, od natchnionej retoryki do zabawnej anegdoty. Nowakowski jest syntetycznym Polakiem, i tak jak on czuje i myśli większość, ale on za resztę to wyraża i odruchem przeciętnego czytelnika jest okrzyk: «Z ust mi to wyjął!», co, znając zdanie każdego Polaka o własnym sędzi, stanowi najwyższy komplement. Nowakowski, kierowany specjalnym zmysłem, trafia niezawodnie w takie przeczuwane opinie, utajone uczucia, niewypowiedziane zachwyty i zakrzepłe żale i wyzwala je uderzeniem swojej maszyny, zarabiając na wdzięczność za podjęty za innych trud wyrażania myśli. [...]»

Nowakowski jest znakomitym fachowcem, co nie jest regułą wśród polskich pisarzy, i na jego felietonach można by się nieraz uczyć sztuki pisania, która tym jest trudniejsza im mniej widać w niej wysiłku. Zamiłowanie Nowakowskiego do porządku i jasności prowadzi wprost do jego wykształcenia klasycznego, do gruntownej wiedzy humanistycznej, która kiedyś urabiała umysł przed dalszymi studiami. Nowakowski należy do niemal ostatniego pokolenia, które dzięki temu przygotowaniu widzi głębiej i dalej niż ci, co swe pierwsze kroki stawiali w coraz płytszym i niespokojniejszym naszym stuleciu. [...]»

Mieszkam w Londynie, Londyn 1964

Stefania Kossowska, z domu Szurlej (ur. 1909 we Lwowie, zm. 2003 w Londynie) – publicystka, pisarka, ostatnia redaktorka „Wiadomości”.



Okładka zbioru felietonów pt. „Lajkonik”,
Kraków 1938.

Projektował Włodzisław Bartoszewicz

EXTRA CRACOVIAM NON EST VITA

O Krakowie, rajy utraconym, mówił, pisał, myślał i śnił po nocy. O nim śmiał się i o nim płakał ukradkiem. O Krakowie, miłości pierwszej i ostatniej, szeptał jeszcze na łożu śmierci, do ostatniego tchu wierny „lajkonik na wygnaniu”. Ciało pochowano w Londynie. Duch spoczął w Polsce!



Zygmunt Nowakowski był jedną z najpopularniejszych postaci Krakowa lat trzydziestych XX wieku. Gotowy portret pędzla Kazimierza Sichulskiego, 1933. Dziś w zbiorach Muzeum Krakowa

Tadeusz Nowakowski

[...] U podnóża Alp bawarskich leżą wioski i miasteczka jakby żywcem skopiowane ze świątecznych pocztówek. W takim krajobrazie, słodkim jak karmelek, zwiedzaliśmy kiedyś z panem Zygmuntem kościółek wioskowy, ani ładny ani brzydki, ale tak bajecznie w promieniach przygasającego zachodu kolorowy, iż przywodził na myśl prospekt biura podróży, umyślnie wysłuchiony dla amerykańskich turystów. Przy bocznym ołtarzu, nad biednym Sebastianem-męczennikiem, pogańskimi strzałami przeszytym na wylot, wiły się słowa ozdobne, modrą farbą wypisane: „Extra Bavariam non est vita”.

Pana Zygmunta urzekło to zdanie: – To samo mógłbym powiedzieć o sobie – zawołał – poza Krakowem nie ma życia! [...]

[...] Pytano mnie nieraz w Kraju i na emigracji (ba, nawet podczas przesłuchiwań na Gestapo we Włocławku!), czy nie jestem przypadkiem krewnym pana Zygmunta. Nie, nie jestem. Przykre, ale prawdziwe. Nowakowskich jest jak gwiazd na niebie. Nawet gdybym się próbował podszyć pod to zaszczytne pokrewieństwo, rzecz by się szybko wydała: zbyt wielu ludzi w Krakowie i w Londynie zna życiorys mego imiennika na wrywki. [...] Po wojnie, gdy zadebiutowałem na emigracji, otrzymałem telegram, który po dziś dzień uważam za świadectwo postrzyżyn literackich, prawo jazdy na Pegazie. Zawierał on jedno zdanie: „Mów mi wuju. Zygmunt Nowakowski”. Nic dziwnego, że co tchu pobiegłem na pocztę, by oddepszować: „Dziękuję – Roch Kowalski”.

I tak mimo różnicy wieku, a chyba i zapartywań, zaczęła się nasza zażyłość serdeczna.

[...] Zprzytułku dla pisarzy emigracyjnych na Finchley Road do „Zygmuntówki” na Hollywood Avenue był krok tylko. Wystarczyło podejść pod górkę i zastukać do drzwi brzoonych przez nadpsa wilczura Rony’ego, który pod wpływem dłuższego obcowania z panem Zygmuntem bodaj i szczekał już po krakowsku, z wyraźnym staccato. Chodzenie z panem Zygmuntem po zachodzie słońca na piwko należało do uświęconego tradycją kilku lat rytuału. Oberżysta witał nas z uśmiechem, wywijając ściereczką nad głową. [...]

– Straszne to angielskie piwsko – narzekał pan Zygmunt. – Trucizna! No, to duszkiem, żeby kwas się nie przykleił do języka! Dżinem trzeba to paskudztwo splukać!

Pan Zygmunt w swoim żywiole: kilka życzliwych twarzy przy stoliku, szmer podziwu, kaskady śmiechu. Już go uskrzydliły skojarzenia fonetyczne. Już wpadł w trans kalamburzysty. Jedna eksplozja pamięci zapala drugą. Detonacja kolorowych fajerwerków. Reakcja łańcuchowa, znamienna dla urodzonych gawędziarzy i rozweselaczy towarzystwa. Szkoda, że nie miałem pod ręką notesu do stenografowania lub magnetofonu, by ocalić te cuda-cudeńka przed zapomnieniem. Któż umiał barwniej opowiadać od niego? Któż potrafił umiejętniej posługiwać się pauzą artystyczną? Któż zreczniej ustawiał anegdotę ku puencie? [...] Żart, anegdoty, facecje – to oczywiście tylko część prawdy o tym bogatym zjawisku, które przez tyle lat promieniowało na nas wszystkich. Pan Zygmunt nie bez racji cieszył się opinią jednego z najdowcipniejszych pasażerów na naszej emigracyjnej tratwie. [...]

Felietony pana Zygmunta zachwycały czytelników przed wojną, w Polsce, i po woj-

nie, na emigracji, temperamentem i humorem. A jednak nie trzeba za bardzo dowierzać wesołości rycerzy ze „słońcem w herbie”, tym barwnym armiom w rodzaju *tutto nel mondo è burla*. Pod maską radości życia niejeden Amicis ukrywa swe żale i smutki. Pana Zygmunta, poza chroniczną tęsknotą do Krakowa i troską patriotyczną, nękało pogłębiające się z roku na rok poczucie, że mógł osiągnąć w literaturze więcej niż osiągnął. *Przylądek Dobrej Nadziei* czy *Rubikon*, żeby wymienić dwie pełne wdzięku i prostoty książki, które przyniosły mu rozgłos, określiły charakter jego twórczości, dały miarę talentu i możliwości.

– Już niczego większego nie napiszę – skarżył mi się przez kilkanaście ostatnich lat swego życia. – Stałem się wyrobnikiem. Rozmieniłem się na drobne. [...]

Dwóm Bogom służyć nie można: literaturze pięknej i twórczości użytkowej. Jakże niebezpieczny jest romans pisarza z gazetą! Ani się nie spostrzeże, kiedy taśma Remingtona owinie mu szyję jak lasso. Utalentowanych ludzi pióra żaden kraj nie ma za wielu. A już u nas dość chętnie opala się izbę mahoniem. Gorzej: mahoń sam pcha się do pieca.

Pan Zygmunt, człowiek talentu i znacznej erudycji, wykonywał nieraz na ochotnika zadania, które śmiało można było powierzyć szczęśliwym zdobywcom małej matury na kursach korespondencyjnych. Wreszcie zaorany, do szybkostrzelnego Remingtona przykuty, preceptor, społecznik, jałmużnik, prelegent, wędrowny mówca rocznicowy, nie miał w końcu czasu na napisanie kilku kartek prozy „dla siebie”. (Nie napisał pamiętnika, do czego go namawiałem). [...]

W czasie jubileuszu, obchodzonego przed rokiem w Londynie z przepychem święta narodowego, samo wyliczenie zasług, jakie pan Zygmunt poniósł w dziedzinach niezwiązanych z literaturą i teatrem, zajęło dobre dwie godziny. Był działaczem towarzystwa przyjaciół dzieci, opiekował się zwierzętami i dziennikarzami, prezesował honorowo krakowskim piłkarzom (znane jest jego powiedzenie, które zapewne wejdzie do emigracyjnego Plutarcha: „Po śmierci pochowajcie mnie na polu przedbramkowym Cracovii. Jeszcze po śmierci bronić jej będę!”). Nie opuszczał meczów bokserskich w hali na Zwierzynieckiej. Wieść gminna niesie, że to właśnie jego okrzyk od gromu potężniejszy: „Chrostek, bij!” ocalił kiedyś krakowskiego pięściarza przed porażką. [...]

Nie jestem następcą Cezara – miał mawiać Augustus – to Cezar był moim poprzednikiem. Czyim następcą był pan Zygmunt? A raczej: kim byli jego poprzednicy? Miał w sobie coś z Boya (nie lubili się) i niemało z Makuszyńskiego. Wypiańskiego wielbił gorliwiej niż kleryk prymasa. Ale kreował się najchętniej na protoplastów odleglejszych, tych z lat Wielkiej Emigracji. Gdy mówił o T. T. Jezusie głodującym w Londynie, okulary zachodziły mu parą. [...]

Stał się autorytetem moralnym, sądem odwoławczym, ostatnią instancją. Emigracja nie jest więc złą przygodą: właśnie na obczyźnie jemu, byłemu felietoniście „Ikaca”, ulubieńcowi publiczności, husarskie wyrosły skrzydła. Nowakowski heroiczny, ba-

w optyce wygnaństwa – wręcz monumentalny, objawił się sobie i innym po r. 1939.

Ceniono go, a nawet po cichu beatyfikowano, nie tylko za kulturę umysłu i serca wyniesioną ze świetnej jagiellońskiej wszechniczy, za polszczyznę niepokalanej czystości, za tę *essentia humana i essentia polona*, które tak pięknie sąsiadowały ze sobą w jego bogatej i różnorodnej twórczości, ale i za hardą, jędrną, a rogatą, iście góralską duszę wiecznie czupurnego juhasa, za odrazę do brzydkiej choroby „koniunktury” („Miłostkując z grzechem ugody, z diabłem się w końcu znośić będziecie” – Leleweł), za niezłomność aż do zaparcia się nogami w ziemię, za tę wielką, jakże szczerą i teatralną zarazem kreację, która sprawiała, że spoglądano na jego bujną i siwą czuprynę jak na pyszny pióropusz Cyrana de Bergerac.

Jakże przypadł rodakom do serca, gdy narażając się angielskiej cenzurze występował w czasie wojny w obronie Lwowa i Wilna, gdy na łamach „Wiadomości Polskich” protestował piórem przeciwko wyprzedaniu Polski przez sojuszników. Nazwano go w Kraju „budzikiem u barłoga emigracji”. Encyklopedia obdarzyła go przydomkiem „przeciwnika Polski Ludowej”. Dla ironistów był „Dzwonem Zygmunta”. Najbliżsi zaś (brat, który go bezskutecznie namawiał do powrotu i pewna pani, która po nim w Krakowie płacze) nazywali go Muśkiem.

Widywałem go w akcji, jak gdyby w pierwszej linii okopów. A może w ataku na wiatraki? W miasteczkach angielskich i francuskich, w nieopalanym barakach do kostnic podobnych, w salkach parafialnych, pod gołym niebem. Przemawiał! Krzepił! Podnosił na duchu! Karcił ludzi słabego ducha! Dyrygował niewidzialną orkiestrą. Teatralny, matejkowski w geście, patetyczny! I tak serdecznie XIX-wieczny. Żeby kogoś gromić – powiada przysłowie – trzeba mieć własną parafię. Parafię? Miał całą diecezję!

Pamiętam go na wiecu w Manchesterze, gdy domagał się wypuszczenia więźniów z łagrów sowieckich, a słowem jego, żarliwym a mocnym, wtórowało ślubowanie tysięcy ludzi ciężko i nieuleczalnie chorych na Polskę.

Pamiętam go, oratora wykwintnego, jak w Instytucie Historycznym im. Sikorskiego, na tle sztandarów pułkowych spod Narviku, Tobruku i Monte Cassino, przemawiał do wygnańców węgierskich po łacinie, parafrazując słowa hetmana Żółkiewskiego: *Inter nationes nostras nulla umquam intercessit hostilitas* (Między naszymi narodami nigdy nie było żadnej wrogości). [...]

– Tak jest! – zawołał kiedyś, rozżalony, słysząc, że nazwano go „Emigrejtanem”. – Wcale się tego nie wstydzę. Są sprawy, o których nie chcę i nie umiem dyskutować. I wtedy jestem pryncypialistą, maksymalistą, piniaczem, fanatykiem, demagogiem, psem na sztandarze, czym chcecie!

Zaciętości przekonań nabierał z wiekiem. Jeszcze na ostatnim posiedzeniu jury „Wiadomości” w namiętnej „bitwie o Gombrowicza” podkreślał wyższość probierzy patriotyczno-obywatelskich nad artystycznymi. [...]

Odprowadzaliśmy kiedyś wspólnego przyjaciela. Pan Zygmunt przemówił nad jego grobem, wyciskając zebrany łzy z oczu.



Wizerunek Zygmunta Nowakowskiego kreśliłi liczni karykaturzyści, ale pozował i cięższym gatunkowo malarzom. Artysta i model podczas prac

A kiedy wyszedł za bramę londyńskiego cmentarza, szepnął mi do ucha: – Ciekaw jestem, czy znajdzie się ktoś na emigracji, kto potrafi, choć kilka słów sklecić nad moim grobem. Czuję, że sam bym to zrobił najlepiej.

To prawda. [...]

O Krakowie, raj utraconym, mówił, pisał, myślał i śnił po nocy. O nim śmiał się i o nim płakał ukradkiem. O Krakowie, miłości pierwszej i ostatniej, szeptał jeszcze na łożu śmierci, do ostatniego tchu wierny „lajkonik na wygnaniu”.

Gdyby umarł u siebie, pod domowym niebem, a nie na obcej ziemi, pół miasta żegnałoby go z żalem głębokim. Kraków pogrzebami słynący! Chorągiew żałobna na placu Mariackim. Przepasane kirem fotografie w witrynach księgarni. Minuta milczenia w Teatrze im. Słowackiego. A na pożegnanie położono by mu na piersiach gałązkę rozmarynu, pozdrowienie z na pół już mitycznych Oleandrów.

Stało się inaczej. Myślę jednak, że w ten smutny październikowy piątek, gdy garstka najbliższych odprowadziła go do bram obcego cmentarza, do krakowskich odprowadziła go rogata. Ciało pochowano w Londynie. Duch spoczął w Polsce. [...]

Wspomnienie pośmiertne opublikowane w tygodniku „Wiadomości” nr 49 (923),

Londyn, 8 grudnia 1963 i przedrukowane w zbiorze *Aleja dobrych znajomych*, Londyn 1968, s. 63-76.

Tadeusz Nowakowski

(ur. 1917 w Olsztynie) literat, publicysta, wieloletni dziennikarz Radia Wolna Europa. Spod jego pióra wyszły m.in. powieści *Obóz Wszystkich Świętych* (Paryż 1957), *Wiza do Hrubieszowa* (Londyn 1979). W 1990 roku – inicjator powstania i pierwszy prezes Światowego Związku Bydgoszczan. Wiosną 1995 przybył do kraju z myślą osiedlenia się na stałe. Zmarł w Bydgoszczy 11 marca 1996.

Odnaczony przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie orderem Polonia Restituta V klasy. W 1993 roku w kraju – Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Dwa miasta szczególnie bliskie pisarzowi: Olsztyn (1991) oraz Bydgoszcz (1993) obdarzyły go godnością Honorowego Obywatela. W 1996 roku w bydgoskim kościele pw. Świętych Polskich Braci Męczenników otwarto Izbę Pamięci Tadeusza Nowakowskiego. Trzy lata później na ścianie domu przy Starym Rynku 3 wmurowano poświęconą mu tablicę pamiątkową.

WYMARSZ

Literacki debiut Zygmunta Nowakowskiego przypadł na 1917 rok, a więc na czas trwania Wielkiej Wojny. Tekst, którego edycję książkową poprzedził druk odcinków w „Czasie”, nosił tytuł *Wymarsz* i ukazał się nakładem Centralnego Biura Wydawnictw Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) w Krakowie

Agnieszka Gołaś

Ponad stustronicowa nowela drugi – i ostatni – raz wydana została w 1937 roku. Zręcznie napisany i należący do nurtu prozy wojennej utwór miał podłoże autobiograficzne. Pisarz po wybuchu I wojny światowej służył w Legionach Polskich w randze chorążego, a następnie podporucznika. Przez krótki czas przebywał na froncie, a następnie pracował w biurze prasowym Departamentu Wojskowego NKN w Piotrkowie Trybunalskim. Zdobyte w tym okresie doświadczenia i przeżycia stały się kanwą dla pierwszego dzieła późniejszego najslawniejszego krakowskiego felietonisty.

Bohaterem *Wymarszu* Nowakowski uczynił siedemnastoletniego Gustawa, ucznia szkoły podoficerskiej, uczestnika wyprawy I Kompanii Kadrowej Legionów Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku. Gustaw jest przedstawicielem pokolenia młodych Polaków, wywodzących się z rodzin o tradycjach patriotycznych, którzy z utęsknieniem czekali na taką właśnie chwilę w dziejach Europy. Wybuch wojny światowej stał się dla nich nadzieją, ale też realną szansą na odzyskanie niepodległości, na realizację tego, czemu nie podołali ich przodkowie. To pokolenie chłopców, którzy regulamin wojenny znali jak katechizm, którzy całe młode życie szykowali się do roli wyzwolicieli:

Cofnął się aż do czasów, gdy to w gimnazjalnym, jeszcze mundurku zaczął pracować terminować w Strzelcu. Wróciły wspomnienia niedzielnych ćwiczeń i kradzionych nauce wieczornych wykładów, których słuchał ze szczególnym nabożeństwem. Okres dewocyjnego kultu żołnierza i długie chwile wyczekiwania. [...]

Kapał się z rozkoszą w myślach o wojnie.

Wyczekiwane hasło

Młodego bohatera cechują niecierpliwość i zapalczywość. Gustaw od początku ma swój plan: *Najpierw wystrzelam ich całe setki, jak najcelniej, jak najskuteczniej, a potem dopiero,*

jeżeli mi już tak pisane, niech będzie ten ciemny grób, niech się w nim śni „co było dotąd snem”.

Palili się cały na wewnątrz, był płonąca wicią, jednym zarzewiem wojny. Palili się zresztą dookoła wszystko i wszyscy. [...]

Wreszcie nadchodzi wyczekiwany od dawna dzień. Pada hasło do wymarszu z ust samego Komendanta:

Ale już z trzaskiem otwierają się drzwi i wybiegają z nich oficerowie do losom wyznaczonych plutonów. Za nimi zaś wychodzi jeszcze ktoś, na którego widok pręży się bezwiednie wszyscy. Przygięło go w ostatnich dniach wiele trosk i zmroziło uśmiech na długo. Od powrotu zaś ze stolicy posmutniał jeszcze bardziej i znać było, że dźwiga ciężar ogromny. Teraz jednak uśmiecha się idąc wzdłuż frontu kompanii. Spogląda w młode twarze i mówi: Winszuję. Słuchać tylko odgłosy jego kroków po skrzypiącym żwirze i przyspieszone bicie serc. [...]

Nareszcie padła wyczekiwana z zapartym tchem komenda: Marsz!

Drogie, bezcenne słowo!

Legioniści ruszają z nadzieją, wiarą i ufnością. *Idą w słońce, w zielen łąk, w pogodę lata i ciepłe tchnienie nadchodzącej jesieni, w progi sławy.* Te entuzjastyczne uczucia, waleczne nastawienie szybko znikną. Nowakowski opisuje ogromny trud i mękę młodych rekrutów. Wojenna tułaczka szybko zweryfikuje życie niedoświadczonych żołnierzy, z początku zapaleńców gotowych ginać za ojczyznę, oczekujących z utęsknieniem walki z wrogiem. Cudowna legenda wojenki zmienia się w nieprzerwaną torturę fizyczną. Słowo „marsz” z czasem brzmiało jak szyderstwo, było jak okrutny raz, zadany biczem w rozbolałą skórę, słowo, które spędzało z legowiska i wyganiało precz na słotę, wicher, mroz – słowo, otoczone lękiem, jak tajemnicze, a srogie bóstwo...

Jedyne, o czym myśli wciąż Gustaw, to moment, w którym mógłby... zdjąć buty. Jest zmęczony, zniecierpliwiony. Zdaje mu się, że maszeruje już bardzo długo, może rok, może dziesięć lat?

Marsz na zatracenie

Autor nie opisuje w tekście noweli znanych wydarzeń historycznych, nie przywołuje konkretnych miejsc ani osób, osią utworu jest właśnie marsz – marsz, który nadaje mu jednocześnie rytm, pewną melodyjność, ale też monotonię. W tym pochodzie zatracają się młodzi ludzie, nieprzygotowani psychicznie do uczestnictwa w tak okrutnym przedsięwzięciu, jakim jest wojna. Przerazają ich wiszące na przydrożnych wierzbach ciała. Trupy w okopach budzą lęk i strach.

Metamorfozie, jaka zachodzi w duszy Gustawa, towarzyszą zmiany aury. Przyroda jest tu również bohaterem – nienachalnym, cierpliwym towarzyszem niedoli żołnierskiej:

Zapłakała woda cichutko, jak chore dziecko. Niezapominajki oplątały nogę węzłem łodyg, chcąc zatrzymać ją i przykuć. [...]

Z mroku wyłoniły się upiorne sylwety drzew, zamajaczyły krzaki jałowcu, wyglądające w tej chwili, jak szeregi żołnierzy, którzy przyklekli z gotowym do strzału karabinem. [...]

Deszcz szeptem opowiadał w ciemności jakąś długą, wzruszającą historię. Słuchając tej rzewnej bajki o czyichś nieszczęsnych losach, zapłakały gorzkiemi łzami drzewa i wiatr.

Mimo grozy i okrucieństwa wojennego kataklizmu legioniści znajdują w sobie niebywałą siłę i energię do walki. Ciężko ranny w czasie walk Gustaw, mając w pamięci straszliwe tortury i męki okopowego życia, po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu wraca na front. Przyroda zatacza koło, a wraz z nastaniem wiosny młody legun powraca na wojnę. Symbolicznie rodzi się na nowo do walki.

Nowakowski wskazuje przy tym na silny związek młodego pokolenia z tradycją romantyczną: główny bohater Gustaw zmienia imię na Obywatela Konrada, w plecaku żołnierskim niesie tomik wierszy Słowackiego, pielęgnuje pamięć o walkach powstańczych w 1863 roku. W liście do matki

chłopiec pisze: *pewny jestem, że mama tak po cichu woli, że poszedłem. Prawda? Przecież od nas z rodziny wszyscy, z wyjątkiem wuja, byli w 63-cim – nic więc dziwnego, że ja teraz poszedłem.*

Tekst mocny i szczery

Debiutancka nowela jest tekstem pełnym prawdy, mocnym i szczerym. Jan Lorentowicz określił *Wymarsz* jako opowieść napisaną bez przesadnego naturalizmu, z poczuciem miary i żywością barw, różniącą się od opisów legionowych i wojennych – nie są to bowiem wspomnienia, nie ma odtwarzanych wydarzeń historycznych, nie ma chwały bohaterów.

Do wątku legionowego Nowakowski powróci jeszcze dwadzieścia lat później w swoim najpopularniejszym widowisku, *Gałązce rozmarny*, czyniąc z niego motyw scalający dla całej swej przedwojennej twórczości.

Wszystkie cytaty za:

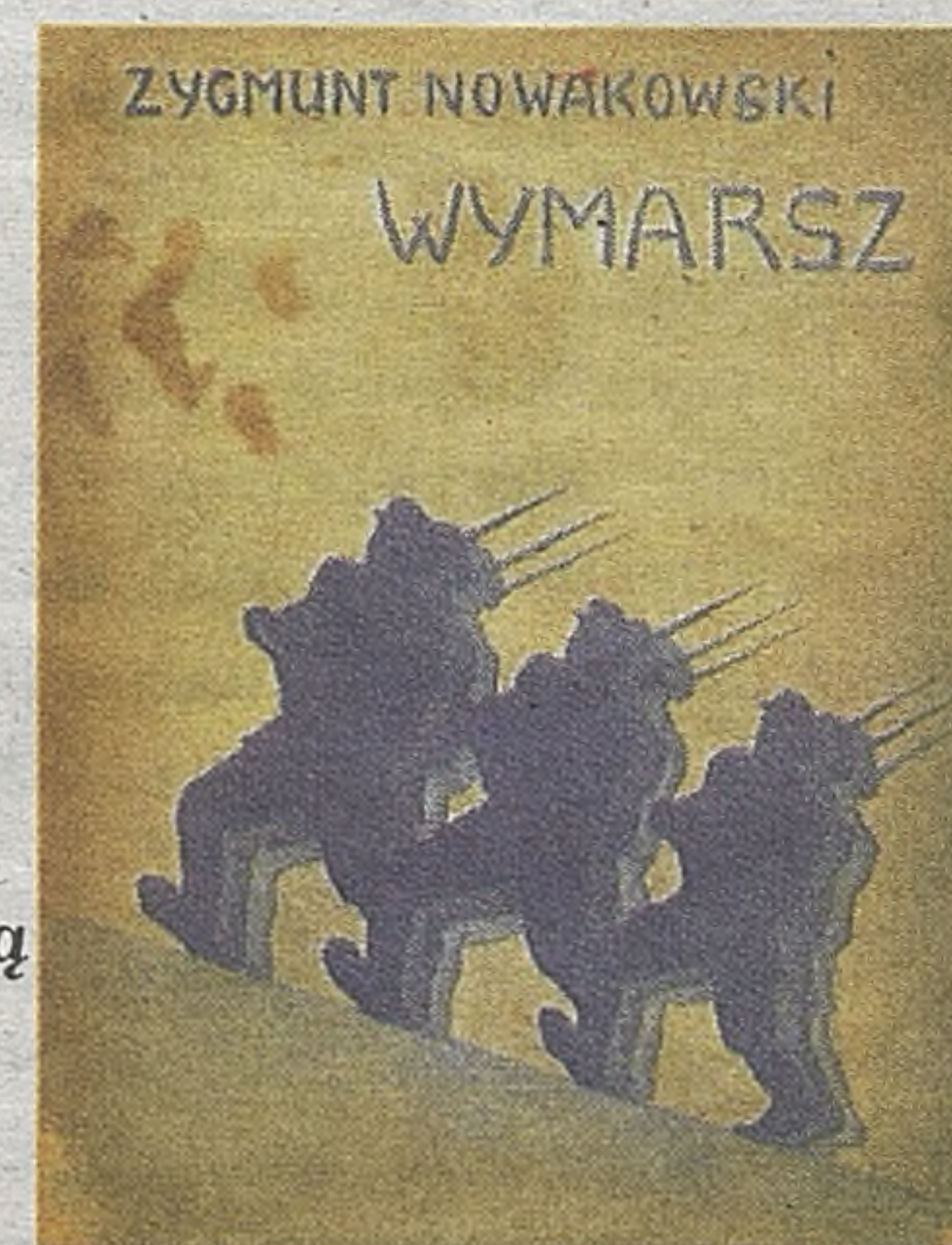
Z. Nowakowski, *Wymarsz*, Kraków 1917.

Zachowano pisownię oryginału.

Agnieszka Gołaś w 2018 roku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego obroniła pracę doktorską pt. *Twórczość Zygmunta Nowakowskiego w latach 1917–1939* (pod kierunkiem prof. dr hab. Doroty Heck).

Okladka drugiego wydania, Kraków 1937. Wojciech Natanson komentował, iż „Wymarsz” był pierwszą polską, a jedną z pierwszych w Europie, powieścią

o I wojnie, wyprzedzając zachodnich autorów, m.in. Ericha Marię Remarque’a



Jak to w teatrze kuplet o Cracovii śpiewano

A W KTÓRYM TEATRZE? NO, W KTÓRYM ŻEBY, JEŚLI NIE W RODZONYM, KRAKOWSKIM!? BO TO JUŻ JEST TAKI TEATR, ŻE JEGO AKTORZY POZA CRACOVIA ŚWIATA NIE WIDZĄ

Zygmunt Nowakowski

Przecież za mojej sp. dyrekcji układałem repertuar specjalnie pod kątem meczów Cracovii. Aktorzy urwaliby mi głowę, gdyby na niedzielną popołudniówkę poszła jakaś sztuka obsadna, taka, żeby przynajmniej połowa ensemble'u nie mogła wybrać się na mecz. Zresztą, czy to na aktorach teatr się kończy? A gdzie są inni? Zarówno maszyniści, jak elektrotechnicy, jak fryzjer, kostiumer czy rekwizytor itd. to wszystko wariaty skończone, jeśli idzie o Cracovię. [...]

Ale mam pisać o kupiecie. Otóż działo się to podczas „Dni Krakowa”, które dzięki wulkanicznemu temperamentowi mieszkańców, jak również skutkiem żaru, jaki płynął z wysokiego nieba, żywo przypominały ostatnie dni Pompei. W jedną z tropikalnych niedziel graliśmy *Krakowiaków i Górali*, Cracovia zaś toczyła zwycięski bój z Ruchem, 9-0!!!... Butni przyjechali mistrzowie i pono opowiadali na ucho, że tej biednej Cracovii pozwolą zrobić jednego *Ehrentora*. Niby z łaski... Aliści Bóg sprawiedliwy rozstrzygnął inaczej. Gołąbki, które miały ponieść na Śląsk wieść o zwycięstwie, „zostały gruchać” w klatkach, mistrzowie zaś już z początkiem drugiej połowy gry zaczęli prosić Cracovię „Verlaufujcie nam jedną bramkę!” A Cracovia nie *verlaufowała* ani jednej.

Nie wiadomo – pijani li trzeźwi byli ci majstrowie, dość że przerznęli. Do końca gry dosiedzieć nie mogłem, czekały mnie bowiem obowiązki w teatrze. O godz. 7.05 powiedziałem sobie, że czas najwyższy, aby udać się za kulisy. Było wtedy 3-0 dla nas. Kiwnąłem na kolegów i wstaliśmy. Na schodach dobiegł nas opętańczy wrzask „Jest! Jest!”. Czyli czwarty gol! To nas przykuło do miejsca.

Jakże można w takiej sytuacji iść do teatru? Raczej niech się teatr zawali! Co nas obchodzi teatr w momencie, gdy Cracovia spuszcza Ruchowi takie lanie? Zostajemy wszyscy, tj. zarówno aktorzy, jak personel techniczny. Godz. 7.23...

Koło pół do ósmej odezwało się w nas sumienie. Wstajemy. Ale równocześnie odezwał się piekielny wrzask „Jest! Jest!”. Czyli piąta brama... Zostać – nie zostać?! Oto to jest pytanie! Stoczywszy zacięty bój z wyżej wspomnianym sumieniem, ściągnąłem cały teatr z trybun prawie przemocą. Siedzimy już



30-lecie Cracovii – akademia w Starym Teatrze. Przemawia Zygmunt Nowakowski. Siedzą od lewej – wiceprezes klubu Henryk Czapnicki, trzeci – redaktor naczelny *Koncernu „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”* Marian Dąbrowski

Konieczne wyjaśnienia:

...*graliśmy „Krakowiaków i Górali”* – przedstawienie w reżyserii Zygmunta Nowakowskiego cieszyło się ogromnym powodzeniem i było wznawiane w latach 1930., kiedy Nowakowski nie pełnił już funkcji dyrektora Teatru im. J. Słowackiego.

...*Cracovia zaś toczyła zwycięski bój z Ruchem* – w roku 1936 piłkarze Cracovii występowali w tzw. A-klasie (drugi poziom rozgrywek, rodzaj odpowiednika dzisiejszej I ligi). Ruch przeżywał swój złoty okres, zdobywając mistrzostwo Polski w latach 1933, 1934, 1935, 1936 i 1938. Dodajmy, że wyrwa w tej passie – rok 1937 – to mistrzostwo Cracovii.

...*pozwolą zrobić jednego Ehrentora* – Ehrentor – (niem.) bramka honorowa.

...*„Verlaufujcie nam jedną bramkę!”* – *Verlaufować* od (niem.) *Verlauf* – potoczne spolszczenie „przepuścić”.

...*dość że przerznęli* – ówczesnym dziennikarzom sportowym nie mogło pomieścić się w głowie, że mistrz Polski przegrywa z „drugoligowym” zespołem i to 0:9, stąd wymyślili „afere”, bo ponoć ktoś widział ruchowców pijących przed meczem.

...*udałem się na zasłużony spoczynek do Grandu* – autor relacji należał do stałych bywalców lokalu gastronomicznego w hotelu Grand i członkiem zawiązanego tam Okrągłego Stołu – prestiżowego kręgu intelektualistów, artystów oraz polityków.

...*przefasonować kuplet na dziewięć bramek* – gole dla Cracovii zdobyli: Stępień – pięć, Korbas, Malczyk, Zębaczyński, Góra – po jednej.

...*dziewięciobramkowe epinikia* – epinikian to w starożytnej Grecji pieśń wykonywana podczas uroczystości dla uczczenia zwycięstwa.

...*Greka Pindara* – urodzony między 522 a 518 p.n.e. w Kynoskefalaj pod Tebami, zmarły między 443 a 438 p.n.e. w Argos – twórca liryki chóralnej (oda), znany głównie z utworów sławiących zwycięzców igrzysk w Olimpii.

w taksówkach. Nowy, radosny krzyk „Jest! Jest!”. Szósty gol... Część zespołu oświadcza bezapelacyjnie, że do teatru nie idzie, że woli karę, dymisję nawet, ale meczu w takim momencie nie porzuci. Jest im wszystko jedno! Na szczęście, znaleźli się ludzie rozsądniejsi i oni właśnie zdecydowali, że można zostać do 7.45, ponieważ teatr rozpoczyna się „dopiero” za kwadrans. Wreszcie punkt ósma zebrałem maruderów i pognaliśmy do teatru, wpadając w jego progi o godz. 8.10, czyli zaledwie z dziesięciominutowym opóźnieniem. Publiczność czekała cierpliwie.

6-0! Taki triumf! Trzeba napisać jakiś kuplet na kolanie przygodnej statystki i obwieścić ze sceny to zwycięstwo. W ten sposób powstał mały klejnot poezji polskiej, w postaci zgrabnego ośmiowersza, który zaśpiewać miał Miechodmucha w samym finale *Krakowiaków*. Oto ta perełka wersyfikacji:

Tak, ja jestem Miechodmucha,
Wypić mam chęć szczerą!
Dziś Cracovia grała z Ruchem...
Wynik? Sześć na zero!
Bo w Cracovii taka dusza,

Taki upór, siła,
Że choć umrze, to się rusza,
Z Ligi będzie kpila!

Aktor (Fabisiak) przeczytał kuplecik i nauczył się go błyskawicznie. W tej chwili jednak przyszła wiadomość, że wynik brzmi „7-0”! Pisałem widocznie ten kuplet w stanie jakiegoś natchnienia, ponieważ był on z góry obliczony na podwyższenie wyniku. Siedm podług dawnej pisowni jest wyrazem jednozłogowym, czyli, że wstawia się poprostu do czwartego wiersza „siedm” zamiast „sześć” i wiersz jest w porządku.

– A co będzie – pyta przewidujący aktor – jeśli dostaniemy wiadomość, że pod koniec przybyła jedna bramka?

– Przede wszystkim – odpowiadam – jest to niemożliwe, pozatem zaś ułożyłem wierszyk w ten sposób, że zmieści się jeszcze jedna bramka. Ośm traktować można także jako wyraz jednozłogowy.

– Dobrze, dyrektorze, ale gdyby – powiadam g d y b y – tych bramek było np. dziewięć, albo zgoła dziesięć? Co wtedy? Są to cyfry dwuzłogowe i trzeba kuplet przerobić!

– Na zapas pisać nie będę! Nie jestem rzemieślnikiem tylko poetą. Gdyby zaś szło istotnie do dziesięciu, proszę do mnie zatelefonować tam, gdzie zawsze!

To powiedziawszy, udałem się na zasłużony spoczynek do Grandu. Ledwie dziesięć wychyliłem puhar na cześć Cracovii, a tu wzywają mnie do telefonu. Oczywiście, kolega Fabisiak dzwoni, pytając, jak przefasonować kuplet na dziewięć bramek. [...]

Zaiste, Drodzy Panowie z Cracovii, pragnąłbym tylko takie dziewięciobramkowe epinikia wypisywać na cześć najdroższego klubu, którego jestem kaszodzieją, kapelanem i – jak ostatnie wypadki wykazują – przysięgłym poetą. Może kiedyś, za lat czterdzieści czy pięćdziesiąt, a więc po najdłuższym życiu spotka mnie ten zaszczyt, jaki był udziałem największego poety sportu, Greka Pindara: kości jego pochowano na boisku sportowym. Kto wie, czy i ja nie spocznę w cichej mogiłce na polu karnym Cracovii... I dziś Wam już powiadam, że duch mój wstanie, aby zasłaniać Waszą bramkę przed ciosami przeciwników...

„Klub sportowy Cracovia. Miesięczny biuletyn sportowy” nr 1, 15 września 1936.
Zachowano pisownię oryginału.

Na tropach Zygmunta Nowakowskiego

– NA ZWIERZYŃCU MIESZKAŁ NIE TYLKO W DZIECIŃSTWIE, ALE TAKŻE W LATACH NAJWIĘKSZEJ SŁAWY – MÓWI KRZYSZTOF JAKUBOWSKI

Rozmawiał: „Rubikon”

– **Miarą zapomnienia postaci Zygmunta Nowakowskiego jest fakt, że mamy kłopoty z odtworzeniem topografii miejsc z nim związanych. Nie myślimy oczywiście o Teatrze im. Juliusza Słowackiego, Pałacu Prasy czy stadionie Cracovii, ale już wokół ustalenia adresu domu, w którym przyszedł na świat, zapanowało pewne zamieszanie...**

– W pierwszym Spacerowniku napisałem w 2010 roku, że urodził się w Dworcu Łowczego przy ul. Kościuszki. Z jego własnych wspomnień zawartych w antologii *Kraj lat dziecińczych* (Kraków w miniaturze, Londyn 1942) wyraźnie jednak wynika, że dworek ów pamięta tylko jako pierwsze miejsce zamieszkania z dzieciństwa. „Więc urodziłem się w domu przy ul. Smoleńskiej 24, ale tę kamienicę pamiętam z czasów, gdy wprowadziliśmy się do niej ponownie, w kilka lat później” – pisze.

– **Rodzina Tempków często się przeprowadzała: Straszewskiego, Wolska, Rynek Kleparski, Basztowa, Pędzichów i wiele innych miejsc. Najmocniej jednak czuł się Nowakowski powiązany ze Zwierzyńcem – „Bom krakowiak! Z Półwsia Zwierzynieckiego!” – wołał w Wolnej Europie w „Liście do Krakowa” w roku 1953.**

– Na Zwierzyńcu mieszkał nie tylko w dzieciństwie, ale także w latach największej sławy i popularności. Jego adres odnaleziony w książce telefonicznej z 1939 roku to dom na rogu alei Krasińskiego i Dunin-Wąsowicza.

– **Jednak w artykule „Wiedza radosna” w londyńskich „Wiadomościach” w 1950 roku wzmiankuje nostalgicznie o swojej „Itace, ul. Pększyca-Grudzińskiego 8”. Tu dotykamy sprawy zagadkowej – gdzie stała willa „Pod Rozmarynem”, kupiona za honoraria autorskie uzyskane za przebojową „Gałązkę rozmarynu”? Niektórzy badacze krajowi – Stanisław Nicieja czy Rafał Habielki – pisali, że przy ul. Słonecznej...**

– Czyli dzisiejszej Bolesława Prusa. To jakaś legenda. Wizerunek domu zachowany w archiwum „Ikaca”, podpisany „Willa «Pod Rozmarynem»” nie pasuje do żadnego z budynków przy tej ulicy, nawet biorąc poprawkę na barbarzyńskie przeróbki, jakim uległa nowoczesna, modernistyczna architektura willowego fragmentu dzielnicy.

– **Być może powielana plotka o ul. Słonecznej została rozpropagowana przez Jana Bielatowicza w pośmiertnym memuarze pt. „Odłożona słuchawka”, przedrukowanym w 1970 roku w zbiorze „Literatura na emigracji”? Przy całej życzliwości tego silnie zwią-**

zanego z Krakowem autora znalazły się tam i inne bałamutne informacje... Również spacerowaliśmy po Prusa, usiłując dopasować zdjęcie, do któregoś z domów. Poszukiwania na Pększyca-Grudzińskiego też nie dały efektu. Pod ósemką stoi coś bezstylowego, a nie zgrabny, funkcjonalistyczny dom...

– Bo przed wojną Pększyca-Grudzińskiego znajdowała się na Cichym Kąciuku. Zmieniono jej nazwę, wraz z innymi krakowskimi ulicami w ramach wielkiej akcji około 1950 roku. Dzisiaj to ul. Ignacego Domeyki. Stoją tam domy, budowane w latach 1936–1937. Patrząc na zdjęcie, wchodzi w grę numery 4, 6 i 8. Numer 10 jest inny. Numery 1 i 2, flankujące ul. Domeyki, są również utrzymane w innej manierze – projektował je Adolf Szyszko-Bohusz, to tzw. wille dyrektorskie. Pod numerem 10 natomiast mieszkał m.in. nieco zapomniany prof. Konstanty Grzybowski i jego sławniejszy zięć Maciej Słomczyński.

Żadna pamięć o Nowakowskim jednak tam nie przetrwała. Czyżby zdjęcie zostało mylnie podpisane? Jeśli tam w ogóle mieszkał, to przed samą wojną, może od jesieni 1938, skoro we wspomnianej książce telefonicznej występuje inny adres.

– **Jesteśmy jednak w posiadaniu relacji naoczego świadka. Pan Zygmunt Tempka**

– **bratanek Nowakowskiego – opowiadał nam w 2013 roku, że mieszkał na Pększyca-Grudzińskiego 8, na Cichym Kąciuku, u wuja w willi „Pod Rozmarynem”, w ostatnim tygodniu sierpnia 1939. Tam zastał ich wybuch wojny.**

– Skoro tak, to pobudza mnie ta informacja do dalszego śledztwa! Ale nie możemy dokonać innego poważnego zaniechania. Myślę o pominięciu autora koncepcji urbanistycznej osiedla (dla wyższych urzędników Komunalnej Kasy Oszczędności) i zarazem autora projektów pozostałych budynków (tylko z lat 1936–1937!), Waclawa – nomen omen – Nowakowskiego. Był to znany i znakomity architekt, o kilka lat starszy od pisarza. Reasumując: w 1939 roku Zygmunt Nowakowski zamieszkał w willi projektu Nowakowskiego tyle, że Waclawa...

Krzysztof Jakubowski, ur. 1957 w Krakowie, publicysta, działacz samorządowy, miłośnik i popularyzator historii miasta. Współautor m.in. *Encyklopedii Krakowa* oraz *Spacerownika krakowskiego*. Opublikował także: *Kraków na starych widokówkach* (dwie części – 2011 i 2015), *Kawa i ciastko o każdej porze. Historia krakowskich kawiarni i cukierni* (2012) oraz *Kraków pod ciemną gwiazdą* (2016).

„Samo słowo «Polska» jest jak łyk tęgiego wina...”

„[...] Obdarto ją ze wszystkiego, okradziono, obrabowano ją tak, że są chwile, gdy Polska, gdy polskość, więc przynależność do Polski, wydaje się być tylko pewnym wzruszeniem, pewnym napięciem woli i uczucia, niczym więcej. Polskość zdaje się wyrażać tylko w biciu serca. [...] Serce bije, wali, rozsadza ściany klatki piersiowej, sięga pod gardło. Samo słowo «Polska» jest jak łyk tęgiego wina, które wzmacnia i jednocześnie zamracza, powiedzmy – upija. Lecz zarazem jest to jakby *lucidum intervallum* [jasna chwila wśród mroku, chwila przytomności u chorych umysłowo – przyp. red.], które pozwala nam widzieć Polskę z ogromnej perspektywy na dystans wielu tysięcy mil i tysiąca lat.

Polska w tym widzeniu na dystans, Polska w tym śnie, jest spreparowana jakby anatomicznie, odarta z ciała, z mięśni, z nerwów, z tkanki wszelakiej. Jest już tylko znakiem, hasłem, czy zakłębieniem, jest przede wszystkim stanem uczuciowym, jest bezinteresowną a straszliwie bolesną igraszką naszej myśli. Jest już tylko myślą. [...]”

Z. Nowakowski, „A to Polska właśnie”, „Wiadomości” nr 1, Londyn, 7 kwietnia 1946



Unikalna całostka filatelistyczna! Wspólna inicjatywa Poczty Polskiej i Instytutu Pamięci Narodowej. Niestety, zaraza pokrzyżowała plany zorganizowania większych obchodów 130. rocznicy urodzin bohatera niniejszego dodatku. Okolicznościowa karta pocztowa, znaczek i datownik pozostaną jednak tego dnia piękną pamiątką. Kartka jest dostępna w Sklepach Filatelistycznych UP Warszawa 1 (ul. Świętokrzyska 31/33) oraz w UP Kraków 1 (ul. Westerplatte 20). Nakład ograniczony!



Zygmunt Nowakowski
Kraków 1891 – Londyn 1963